Nr. 2. R. XV. W Tarnowie, 20 go lutego 1910. **Tom XVI.**

DWUTYGODNIK
katechetyczny i duszpasterski

wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyi.

Prenumerata wynosi

Półrocznie t. j.
od 1 września do 31 stycznia 5 K.
Całorocznie t. j.
od 1 września do 30 czerwca 10 „
Za granicą półrocznie . . 6 „
„ całorocznie . . 12 „
Numer jeden 70 h.

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 hal. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie półrocznie 3 R., całorocznie 6 R.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

„In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas“.

Inkwizycya w świetle prawdy.

Problem to jeden z najdelikatniejszych w Kościele, często też przez wierzących omijany, albo tłomaczony naiwnie i niezawsze zgodnie z prawdą. Rzecz jasna, że polityka milczenia w takich razach chybia celu, bo zamiast bezstronnego sądu katolika znajduje ciekawy oszczercze objaśnienia wrogów Kościoła, a wojowanie fałszem, choćby w dobrej sprawie, to chyba najgorsze z wszystkiego, bo, skonstatowawszy fałsz taki w jednem, człowiek bardzo łatwo będzie go podejrzywał w drugiem i dziesiątem i wreszcie nauce katolickiej wogóle wierzyć nie będzie.

Otóż właśnie dla tych wiadomości niedokładnych, w dobrej wierze fałszywych, albo przesadnie oszczerczych, dobrze może będzie, przedstawić kwestyę inkwizycyi we właściwem oświetleniu.

W samym dogmatyźmie Kościoła, w tem przeświadczeniu, że on jeden jest w prawdzie, tkwi już racya, że potępiać musi nauki przeciwne. Że zaś prawda, głoszona przez Kościół jest warunkiem zbawienia, a więc szczęścia wiecznego dla wszystkich wiernych, przeto nauka przeciwna w oczach Kościoła staje się już nietylko odmienną opinią w materyi religii, ale szkodą wyrządzaną wiernym, a heretyk szkodnikiem, sprowadzającym

innych z drogi zbawienia, gubiącym ich dusze, gorszym od zabójcy, bo ten tylko na ciało godzi, tamten zaś na Krwią Chrystusową odkupioną duszę ludzką.

To rzecz całkiem jasna. Mniej jasno jednakże przedstawia się kwestya środków, jakimi Kościół się ma posługiwać w celu uchylenia szkodliwej działalności heretyków. Otóż tutaj dokonała się cała ewolucya pojęć na tle dziejowych przeobrażeń instytucyi kościelnych i świeckich.[1]).

I. Wprawdzie Stary Testament karał odstępców od wiary śmiercią przez ukamienowanie, jednakże w wiekach katakumb, choćby ze względu na doznawane prześladowanie ze strony pogan, nikt z pośród chrześcijan nie śmiał doradzać kary podobnej przeciw heretykom. Św. Paweł pisze w I. liście do Tymoteusza, że dwóch odstępców wyklął („oddał szatanowi, aby się nauczyli nie bluźnić“). Tertullian, którego już Bossuet nazywa krańcowym, wypowiada istotnie zdania zapowiadające dzisiejszy Tołstoizm, kiedy odmawia chrześcijanom prawa służenia w wojsku, przynajmniej w stopniu oficera, „ponieważ z rolą naczelnika wojskowego łączy się obowiązek sądzenia, skazywania, okuwania w kajdany, więzienia i torturowania“. To też zwalczając ostro Gnostyków, oświadcza się stanowczo przeciw używaniu siły fizycznej w walce o prawdę: „nie religii rzeczą jest zmuszać do religii, powinna ona być przyjęta dobrowolnie, nie pod przemocą“. Laktancyusz powiada pięknie, że „należy bronić religii, ale umierając za nią, nie zabijając; cierpliwością, nie okrucieństwem, wiarą, nie zbrodnią... Nam si sanguine, si tormentis religionem defendere velis, jam non defendetur illa, sed polluetur, sed violabitur“ Słowem, powszechnie wśród Ojców i Doktorów Kościoła panuje zasada: „Ecclesia abhorret a sanguine.“ I nie tylko to; wszelki przymus uważany jest za niezgodny z duchem Chrystusowym.

Tak trwało do Konstantyna, który dawszy chrześcijaństwu wolność, ba, sam w obronę wziąwszy Kościół, odrazu sobie nie bylejaką rolę w tym Kościele wyznaczył: „Vos quidem, mówi do biskupów, in iis, quae intra Ecclesiam sunt, episcopi estis,

---

[1]) Rzecz przedstawiam na podstawie znakomitej książki X. E. Vacandard'a p. t. l'Inquisition. Etude historique et critique sur le pouvoir coercitif de l'Eglise. 5-ime ed. Paris, Blond, 1907. Z tego też dzieła czerpię wszelkie w tym artykule przytaczane zdania Ojców Kościoła, bulle Papieży i t. p. (Dop. Aut.).

ego vero in iis, quae extra geruntur, episcopus a Deo sum constitutus". Za tem pójdzie logicznie tępienie herezyi gwałtem, bo herezya to czynnik destrukcyjny w państwie, stojącem na jedności.

Od Walentyniana I., a zwłaszcza od Teodozyusza I., akcya przeciw herezyi wchodzi na dobre do prawa rzymskiego: 68 edyktów w przeciągu 57 lat! Kary są rozmaite: wygnanie, konfiskata dóbr, pozbawienie praw dziedziczenia. Była już i kara śmierci, ale tylko wtedy, gdy herezya zagrażała porządkowi publicznemu. Odnosiło się to do Manichejczyków i Donatystów, z których pierwsi potępiali małżeństwo, więc burzyli rodzinę, drudzy zaś wprost zaczepnie zachowywali się względem kościołów katolickich w Afryce. Ale i tu ważne, iż prawa te stosowały się raczej do zewnętrznych manifestacyi kultu heretyckiego, aniżeli do samej herezyi.

Jakże zachowuje się Kościół wobec tego? A żyje wtedy sam św. Augustyn! Spotkamy się tu z objawem w dziejach nie nowym, który miał się nieraz powtórzyć i w historyi Kościoła. Wielki biskup hippoński zrazu jest za absolutną tolerancyą i godzi się co najwyżej na karę pieniężną dla odstępców, którzyby gwałt zadawali katolikom, natomiast samo wyznawanie nauki heretyckiej ma być wolne od kar doczesnych. Niektórzy z biskupów afrykańskich jednak byli odmiennego zdania i pozwolili zastosować prawa cesarskie, co podziałało skutecznie na wielu Donatystów, którzy się pod tą presyą nawrócili.

Ten nieoczekiwany rezultat środków gwałtownych zastanawia św. Augustyna, który miał, zdaje się, zbyt dobre wyobrażenie o sile przekonań u przeciwników i przekonywa go dowodnie, że przecież nietolerancya ma swoją siłę, skuteczniejszą często od łagodnej perswazyi. Nie pierwszy to raz praktyka tryumfuje nad teoryą i biskup hippoński, zarzucając poprzednią swą zasadę, przechodzi do „umiarkowanej surowości", która się tak przedstawia: „Pertinet ad diligentiam pastoralem... ad ovile dominicum, si resistere voluerint, flagellorum terroribus vel etiam doloribus revocare". (Ep. CLXXXV, n. 23)[1]). Kara chłosty zresztą wydaje mu się odpowiednią jako używana w szkołach i przez rodziców względem dzieci, „saepe etiam in judiciis solet ab episcopis adhiberi". Natomiast kategorycznie potępia karę

---

[1]) Dodajmy, że do żądania kar na heretyków pobudziły z czasem św. Augustyna głównie gwałty, jakich się heretycy dopuszczali względem katolików i świątyń katolickich. (Dop. Red.).

śmierci: „Non tamen supplicio capitali propter servandam etiam circa indignos mansuetudinem christianam“.

Z tego postawienia kwestyi nie są zadowoleni urzędnicy cesarscy, którzy woleliby działać radykalniej t. j. karą śmierci; jeden z nich, prokonsul Apringius, powoływa się nawet na powagę św. Pawła. Św. Augustyn na to: „Apostoł dobrze powiedział: Nie nadarmo sędzia nosi miecz. Ale inne są sprawy Państwa, inne sprawy Kościoła. Illius (Państwa) terribiliter gerenda est administratio, huius (Kościoła) clementer commendanda est mansuetudo“. (Ep. CXXXIV, n. 3). „Jeżeli mniemacie, pisze do innego prokonsula, iż musicie ich karać śmiercią, to tem przeszkodzicie, byśmy (t. j. biskupi) wam ich denuncyowali i stawiali ich przed wasz sąd... Między alternatywą: być zabitym przez nich (Donatystów) albo denuncyować ich, abyście wy ich skazali na śmierć... my wolelibyśmy raczej umrzeć“. (Ep. C, n. 2, cf. Ep. CXXXIX, n. 2).

Mimo tak energicznych przedstawień biskupa odbyło się przecież kilka egzekucyi Domatystów, którzy teraz już nietylko przeciw karze śmierci wystąpili, ale w ogóle przeciw wszelkiemu karaniu opinii religijnych za pomocą władzy świeckiej. Święty Augustyn w odpowiedzi na to usprawiedliwia uciekanie się do władzy świeckiej, przyczem jednak czyni krok naprzód w drodze ku surowości. Kara śmierci bowiem, którą i nadal w zasadzie potępia, wydaje mu się pod pewnymi względami możliwą do obronienia. Porównywa zło wyrządzane przez heretyków z tem, które sami cierpią: „Videte, qualia faciunt et qualia patiuntur! Occidunt animas, affiguntur in corpore; sempiternas mortes faciunt et temporales se perpeti conqueruntur“. (In Joann. Tract. XI, cap. XV). Spotykamy tu tedy pierwszy raz w kwestyi herezyi przeciwstawienie śmierci ciała śmierci duszy, argument odtąd coraz częściej się znachodzący w Kościele. Mimo to św. Augustyn nadal sprzeciwia się karze śmierci za herezyę; tem energiczniej jednak nastaje na to, że Państwu przysługuje prawo karania heretyków; przyczem wysuwa znowu nowy argument: oto herezya, niesnaski religijne zakłócają spokój publiczny, którego utrzymanie jest przecież jednym z głównych obowiązków władzy świeckiej. Zresztą słabsze jednostki, które boją się prześladowania teroryzującego je otoczenia, potrzebują tej pomocy z zewnątrz. Słowem, w zasadzie tolerancya obsolutna byłaby bezprzecznie lepsza, ale praktyka wskazuje, że korzystniej działają środki gwałtowne: Melius est (quis dubita-

verit) wzdycha św. Augustyn, ad Deum colendum doctrina homines duci, quam poenae timore vel dolore compelli... sed multis profuit prius timore vel dolore cogi, ut postea possent doceri (Ep. XCIII, nr 4). I jeszcze jednę nowość wprowadza biskup hippoński, mianowicie powoływanie się na praktykę w Starym Zakonie, choć co prawda konsekwencyi ostatecznej z tego nie wyciąga. Karę uznaje, lecz nie karę śmierci. Dawniejsi Ojcowie Kościoła jednakże odrzucali takie powoływanie się na Stary Zakon, n. p. św. Cypryan wyraźnie mówi, że w tej kwestyi (karania heretyków) prawo Chrystusowe znosiło prawo Mojżesza.

Nie inne zdanie w sprawie kary śmierci na heretyków panuje na Wschodzie. Św. Jan Chryzostom wprost twierdzi, że „uśmiercić heretyka to znaczyłoby wprowadzić na ziemię zbrodnię nie do odpokutowania“, i dalej: „Bóg zakazuje ich zabijać, jak zabrania wyrywać kąkol, ponieważ uważa ich nawrócenie za możliwe; ale nie zakazuje ich karcić, zamykać im usta, pozbawiać ich wolności słowa, rozwiązywać ich zebrania“. (Homilia XLVI in Matthaeum, Cap. I. i II.).

Wreszcie jeszcze jeden krok naprzód ku surowości — acz w teoryi tylko — czyni św. Leon papież, który widząc spustoszenie moralne, wyrządzone przez zwolenników Pryscyliana, wyraża pewne zadowolenie z powodu skazania na śmierć twórcy sekty, iż „książęta tego świata pod wpływem odrazy przed tem świętokradzkiem szaleństwem ugodzili mieczem prawa publicznego w tego, który był tego świętokradztwa autorem i kilku jego wspólników“, i widzi w tem korzyść dla Kościoła. „Tenże w swej łagodności ma się zadowolić sądem kapłańskim i unikać represyi krwawych, ale znajduje pomoc w surowych edyktach książąt chrześcijańskich, ponieważ heretycy z obawy przed karami cielesnemi uciekają się niekiedy do środków duchownych“. (Ep. XV. ad Turribium).

Ta powolna, ale wyraźna ewolucya pojęć tolerancyi znajduje swoje wytłómaczenie w zachowaniu się heretyków; bo jeżeli Kościół zrazu poprzestawał na środkach łagodnych, to oni, gdzie tylko uczuli się w większości, sami i to bardzo gwałtownie atakowali wiernych katolików, jak to właśnie miało miejsce w Afryce, gdzie bandy zwolenników Pryscyliana dały się srogo we znaki dyecezyanom św. Augustyna. Do tego przychodzi coraz częściej i wyraźniej antyspołeczny charakter herezyi,

który ostatecznie stanie się główną przyczyną ustanowienia środków gwałtownych, jako zasady w Państwie i w Kościele. (C. d. n.). *M. Paciorkiewicz.*

Msza św. w wychowaniu.

Znany literat-niedowiarek, Wiktor Hugo, zwiedzał zakłady ks. Bosko w Turynie. Zachwycony zmianą na dobre, jakiej mąż Boży dokonał w duszach włóczęgów niedawnych, zapytał księdza Bosco, któremu środkowi przypisuje główną skuteczność w tej pracy. „Mszy świętej“, odparł don Bosco bez wachania. „Codzień prowadzę ich na Mszę św. i staram się o to, by się z nią łączyli duchowo, a P. Jezus dokonuje reszty“. Widać, że ks. Bosco starał się i umiał przygotowywać należycie do korzystania ze Mszy św., ale widać też, że nic nie może iść w porównanie ze skutecznością Mszy św. Jeżli świat nie może nadziwić się heroizmowi zakonników i zakonnic, którzy podziśdzień oddają się pielęgnowaniu trędowatych, jeżli niedowiarkowie nawet unoszą się nad cierpliwością Szarytek w szpitalach, jeżli zapytujemy, skąd czerpią siłę missyonarze do wytrwania wśród opłakanych nieraz stosunków, to wszędzie i zawsze jako klucz do zrozumienia zagadki znajdziemy Mszę św. Ona napawała pierwszych chrześcijan męstwem bohaterskiem na torturach, ona podtrzymuje w Kościele to, co stanowi istotę chrześcijaństwa w życiu praktycznem, tj. ducha poświęcenia się z miłości ku Bogu, ona jest światłem, siłą i pociechą dla miłośników Chrystusowych. Jest światłem, bo z żywego i nieustannie we Mszy św. powtarzającego się przykładu ofiary, ofiary Boga za ludzi, dowiaduje się każdy chrześcijanin, która cnota jest Bogu najmilszą. Jest siłą, bo ofiara bezkrwawa Syna Bożego, podobnie jak Jego ofiara na krzyżu, nie są bezowocne, ale wysługują łaskę Bożą skuteczną tym, którzy z niej chcą korzystać. Jest pociechą, bo ofiarowaniem siebie dla dobra bliżnich i przez Komunię św. pozwala nam łączyć się najściślej z Miłością odwieczną. Niech tylko ludzie zrozumieją i wykorzystają należycie Mszę świętą, a nauczą się i potrafią żyć po chrześcijańsku, uzdolnią się nawet do cnót heroicznych. Jeżli widzimy Chrześcijan

z imienia, są nimi z reguły ci, którzy ze Mszy św. nie umieją i nie starają się korzystać, dla których jest ona według słów Chrystusa Pana „perłą rzuconą przed wieprze“. I któż ma prawo lekceważyć w wychowaniu środek tak znamienity! Psycholog pojmie łatwo, że wrażliwe serce dziecka znajdzie w Mszy św. nieprzebraną skarbnicę natchnień i siły w kierunku ofiarnej miłości Boga i bliźniego i nie pozwoli Mszy św. lekceważyć.

Msza św. jest zarazem centrum kultu, jest jedyną ofiarą zewnętrzną, jaką Chrześcijanie Bogu składają, a ofiarą najdoskonalszą, jedynie godną Nieskończonego Majestatu Bożego. Z prawa natury od Adama i Ewy czcili ludzie Boga składaniem ofiar, z prawa natury czynią to podziśdzień poganie, poniżej prawa natury, poniżej pogan, spadają ci, którzy do składania ofiar Bogu się nie poczuwają. Tacy mogą być wykształceni intellektualnie, mogą być genialni w kierunku estetycznym, mogą imponować siłą i energią, ale pod względem etycznym stoją bardzo nizko, kierują się w najlepszym razie chwiejnym i słabym altruizmem, a najczęściej grzęzną w egoizmie. Kto nie pomni o tem, by oddać Stwórcy, co się Mu od nas należy, na jakiej podstawie poczuje się do obowiązku niekrzywdzenia bliźnich? Kościół, pragnąc zwrócić uwagę wiernych na ważny i święty obowiązek składania Bogu ofiary, polecił pod grzechem ciężkim (II. przykazanie kościelne) „w niedzielę i święta Mszy św. z uczciwością i nabożnie słuchać“, a to od chwili dojścia do lat rozeznania, więc mniej więcej od pory, kiedy dzieci są zdolne korzystać z systematycznej nauki w szkole. Jedynie choroba, niemożność fizyczna, lub ważny jakiś obowiązek moralny (np. pielęgnowanie chorego), uwalnia od słuchania Mszy św. w niedziele i święta — owszem Kościół zachęca wiernych, by codziennie ze Mszy św. korzystali, o ile i kiedy tylko obowiązki stanu na to pozwalają. W tym celu zachęca kapłanów, by Mszę św. codziennie odprawiali, nawet wtenczas, gdy ich nikt o Mszę św. nie prosił.

Obowiązki wychowawców co do Mszy św. dadzą się zestawić w czterech punktach. Powinni oni: 1) pobudzić dziecko do regularnego uczęszczania na Mszę św., 2) zaprawić je do przyzwoitego zachowania się w kościele, 3) uzdolnić do duchowego korzystania ze Mszy św. i 4) obu-

dzić w nich zamiłowanie do słuchania Mszy św. Zastanowimy się nad tymi obowiązkami kolejno.

Do regularnego *uczęszczania na Mszę św.*, zwłaszcza w niedziele i święta, pobudzi najskuteczniej *przykład rodziców*. Dziecko, widząc, jak ojciec i matka mimo słoty i dalekiej drogi spieszą do kościoła i wcześnie wychodzą z domu, by nie spóźnić się na Mszę św., nauczy się cenić Mszę św. instynktownie, jako coś bardzo ważnego i łatwiej odtrąci później pokusy do jej opuszczenia. Okolicznościowe pouczenia rodziców o P. Jezusie, który się ofiaruje za nas we Mszy św. z okazyi świąt Bożego Narodzenia, w Wielki Tydzień, na widok krucyfiksu itp. i zachęty dopełnią reszty. Odkąd dziecko doszło do używania rozumu, powinni je rodzice brać ze sobą na Mszę św., zwłaszcza w porach, (święta, wakacye), kiedy dziecko nie chodzi do szkoły. W czasie kursu szkolnego niech rodzice dadzą dziecku na czas śniadanie i wyślą je do szkoły dość rychło, by się nie spóźniło na egzortę i Mszę św. Nie poprzestając na tem, powinni rodzice sprawdzać od czasu do czasu, czy dziecko idzie rzeczywiście na Mszę św., czy też może zatrzymuje się po drodze ze znajomymi, bierze udział w jakichś zabawach, w miastach biegnie za muzyką, a do kościoła albo wcale nie idzie, albo się spóźnia. Niech raz dziecku uda się oszukać rodziców opowiadaniem, że wraca z kościoła razem z ogółem wiernych, chociaż wraca skądinąd, to potem często gotowe się uciekać do takich wybiegów i stanie się obłudnem i wykrętnem.

Nauczyciel ze swej strony ma wglądać w to, czy wszystkie dzieci przyszły na nabożeństwo obowiązkowe, a zaniedbujących się pociągać do odpowiedzialności, oraz porozumieć się z ich rodzicami. Chcąc zaprawić dzieci do przychodzenia w porę, a zapobiec spóźnianiu się, należy im polecić, by się nie zgromadzały wprost do kościoła, lecz do szkoły, skąd dopiero parami pójdą do kościoła.

Kapłan powinien ze Mszą św. wychodzić regularnie, o godzinie z góry zapowiedzianej. Gdy rozpocznie Mszę św. zawcześnie, dziatwa spóźni się i często nie będzie już w stanie wysłuchać drugiej Mszy św. Przeciwnie, gdy ksiądz się spóźnia, dzieci muszą czekać bezczynnie w kościele, a czekanie takie nawet dorosłych nuży i zniechęca, tembardziej dzieci. Gdyby kapłan widział, że Mszy św. o naznaczonym

czasie nie zdoła odprawić, niech czemprędzej zawiadomi o tem nauczyciela, by zatrzymał dzieci dłużej w szkole i przyprowadził je do kościoła dopiero w porze właściwej. Oczywiście powinno się to zdarzać rzadko, bo wywołałoby również zniechęcenie u dzieci i u nauczycieli.

Uwalnianie od obowiązkowej Mszy św. jest z natury rzeczą katechety; nie można jednak brać za złe, gdyby w wypądkach osobliwszych i nagłych uwolnił dziecko kierownik lub gospodarz klasy, byle uwiadomił o tem katechetę. Nie należy robić trudności z uwalnianiem tam, gdzie prawo natury i tak już uwalnia. W szkołach średnich i wydziałowych można niekiedy uwolnić ucznia, gdy chce się udać do rodziców po bieliznę, pieniądze itp., ale nie powinno to być często i za każdym razem uczeń od duchowieństwa parafialnego powinien przynieść kartkę, że był tam na całej Mszy św. i kazaniu. Dla ułatwienia możnaby nawet wydawać takim uczniom gotowe blankiety, które duszpasterz uzupełni i podpisze.

W związku z kontrolą uczęszczania jest czytanie katalogu. Gdzie nauczyciel jest religijny, niema obawy, by absencya ucznia uszła uwagi. Gospodarz klasy, nie czytając nawet katalogu, lecz przeglądając szeregi w ławkach stojące, lub pary w pochodzie do kościoła, stwierdzi łatwo, ilu i których uczniów brakuje i zapisze ich do dziennika, skąd ich sobie wynotuje katecheta i zapyta o powód absencyi. Gdzie jednak na nauczyciela spuścić się nie można, powinien katecheta czytać katalog przed egzortą, czasem cały dokładnie, czasem jednę tylko klasę, czasem znów wszystkie klasy „na wyrywki". Wnet zauważy, którzy uczniowie mają skłonność do absentowania się. Tym można zapowiedzieć, że zawsze będą „czytani" i rzeczywiście trzeba to spełnić, a wyrobimy w nich poczucie obowiązku.

Głównym motywem, często odświeżanym, powinny być pobudki religijne, przypominanie ofiary krzyżowej Chrystusa P., przedstawianie pożytków duchowych z Mszy św. itp. Silnie pociągają dzieci przykłady, przytaczane w tej mierze z żywotów świętych Młodzieniaszków, jak św. Kazimierza królewicza, św. Franciszka Salezego, św. Genowefy, św. Katarzyny syeneńskiej i innych. Poczucie obowiązku, na takiej podstawie oparte, będzie trwałem i uszlachetniającem i zjedna dziecku łaskę Bożą.

*

Praktyczne uwagi o konkurencyi parafialnej.

(II.). Gdy proboszcz z narady z wójtami, czy z wybitniejszymi gospodarzami, nabierze przekonania, że ogół parafian uznaje potrzebę postawienia czy restauracyi jakiegoś budynku, wtedy może już śmiało wytoczyć całą sprawę przed forum komitetu dla uzyskania uchwały jego na potrzebną budowę, co stanowi pierwszą formalność prawną dla konkurencyi. Aby ta uchwała była ważną, należy proboszczowi zbadać:

1. czy wszyscy członkowie komitetu prawnie w nim zasiadają. Jak wiadomo, w skład komitetu kościelnego wchodzi 5-ciu członków: dwóch stałych, którymi są proboszcz i patron kościoła, czyli kolator, albo jego zastępca, (gdzie niema patrona, jest 4 członków; jeźli kościół ma dwóch patronów, to jeden z nich wchodzi na członka komitetu na lat trzy kolejno — jeźli gdzie więcej jest patronów, to ci wybierają z pośród siebie jednego, ale tylko na dwa lata) i trzech niestałych, wybieranych przez ogół parafian na przeciąg sześciu lat, wskutek zarządzenia starostwa. W razie ubytku którego z członków wybranych, ma być dokonany wybór jednego członka na pozostały czas sześcioletniego okresu. Wynik wyboru ma być bezzwłocznie wraz z odnośnymi aktami podany do wiadomości i zatwierdzenia c. k. starostwu. Akta wyboru stanowią: a) protokół z dokonanego wyboru, w którym ma być wymieniona po imieniu i nazwisku komisya, składająca się z trzech członków, wybranych przez obecnych wyborców ze swego grona pod przewodnictwem najstarszego wiekiem, liczba obecnych wyborców, liczba głosów, jaką każdy z wybranych otrzymał, oraz uwaga, jak się odbyły wybory: jawnie, czy też kartkami; protokół powinna podpisać cała komisya, albo przynajmniej przewodniczący, i prowadzący pióro; b) certyfikaty z urzędów gminnych, że termin wyborów do komitetu został w gminie należycie ogłoszony i c) listy wyborcze, które nadsyła starostwo. Zauważyć tu trzeba, że przy wyborach na stałych członków komitetu proboszcz i patron głosować ani też wpływać na wybory nie mogą. (Okóln. Nam. z dn. 23. marca 1873. L. 7271.).

2. Zbadać, czy komitet został należycie ukonstytuowany, a więc, czy wybrano przewodniczącego, jego zastępcę i skarbnika. Jeźli poprzednik nowego proboszcza był przewodniczącym komitetu, to nowy proboszcz nie wchodzi w jego urząd, lecz ma być dokonany nowy wybór, z którego spisuje się nowy protokół

w książce, na protokóły przeznaczonej (gdzie takiej książki nie ma, należy ją zaraz sprawić!), a odpis protokółu posyła się do starostwa z prośbą o zatwierdzenie.

3. Gdy proboszcz upewni się o prawnem zasiadaniu wszystkich członków w komitecie, należy mu spowodować posiedzenie komitetu, które, aby było prawnem, musi zostać przez przewodniczącego lub jego zastępcę podanem do wiadomości przynajmniej trzy dni naprzód osobnym okólnikiem, na którym ma być oznaczonym dokładnie termin i miejsce posiedzenia, oraz porządek dzienny. Okólnik ten mają wszyscy członkowie komitetu podpisać, poczem należy go zachować w aktach komitetu, a ewentualnie dołączyć go później do protokołu.

Zebranemu poraz pierwszy nowemu komitetowi radziłbym odczytać ustawę o komitetach (ust. kraj. z dn. 20 sierpnia 1905 dz. u. kr. Nr. 115. ogłoszoną w Kurrendzie konsystoryalnej), wykazać im ich obowiązek czuwania nad całością majątku kościelnego i podnieść ich odpowiedzialność za spełnianie tego obowiązku wobec Boga i Kościoła. Jeszcze lepiej byłoby, gdyby taką inauguracyę komitetu przeprowadzili WW. XX. Dziekani; byłoby może nawet wskazanem, żeby komitetowi byli zaprzysięgani na wierne spełnianie swych obowiązków. Jest to jednak tylko „pium desiderium“ z powodu wielu trudności, a przedewszystkiem z powodu, że tego nie przepisuje ustawa.

Zebrany legalnie komitet, winien na miejscu zbadać potrzebę budowy czy restauracyi, ewentualnie wybrać, czy może zakupić plac pod budowlę, a następnie uchwalić potrzebę sporządzenia planów i kosztorysów przez autoryzowanego budowniczego i upoważnić kogoś z grona swego do zajęcia się tą sprawą. Z posiedzenia tego trzeba spisać dokładny protokół, z wymienieniem wszystkich szczegółów budowy czy restauracyi, żeby proboszcz, który zazwyczaj musi wziąć na siebie obowiązek polecenia budowniczemu wykonania planów i kosztorysów, nie spotkał się potem z czyjejkolwiek strony z zarzutem, że samowolnie to lub owo wykonać kazał.

Kiedy plan i kosztorys na mającą się dokonać budowlę czy restauracyę dojdzie do rąk komitetu, należy znowu w sposób wyżej wskazany zwołać posiedzenie komitetu, na którem wszyscy obecni członkowie mają przejrzeć szczegółowo plan i kosztorys i w razie przyjęcia go podpisać pod nagłówkiem następującej treści: „plan..... kosztorys niniejszy na posiedzeniu komitetu kościelnego, odbytem dnia... przyjęto i zatwierdzono“.

Gdyby nie dało się uzyskać jednomyślności w uchwale, natenczas rozstrzyga większość głosów, — w razie równości głosów, uważaną ma być ta strona za większość, po której jest przewodniczący komitetu. Okoliczność, że uchwała zapadła jednomyślnie, czy też większością głosów, musi być zanotowaną w protokóle, jednak bez żadnych wycieczek i alluzyj. Zmiana wszelka w planie musi być ściśle określoną i w protokóle zanotowaną. Gdyby ta zmiana była tak ważną, że wskutek tego cały plan i kosztorys okazałby się nie do przyjęcia, natenczas nie pozostaje nic innego, jak tylko kazać sporządzić plan i kosztorys nowy, z uwzględnieniem zmian żądanych. W razie przyjęcia planów i kosztorysu, należy sumę wydatków dokładnie określić i zapisać ją w protokóle, np. w ten sposób: „przedłożony przez X. proboszcza plan i kosztorys, albo projektowany, lub ofertę na budowę... restauracyę... komitet zbadał i zatwierdzil po wyczerpującej dyskusyi, przyjmując sumę... kor.... hal... Punkt ten jest tak ważny, że nie można go żadną miarą opuścić, — *bez wyrażenia sumy* bowiem nie można uzyskać rozprawy konkurrencyjnej.

4. Gdy to wszystko, co wyżej opisałem, będzie już gotowe, należy potem sporządzić: a) odpis protokółu z posiedzenia komitetu, z opuszczeniem jednak tych punktów, które do sprawy konkurencyi nie należą i odpis ten uwierzytelnić stampilią i podpisem przewodniczącego temi np. słowy: „zgodność z oryginałem stwierdza się: Komitet kościelny w N... dn...., b) napisać prośbę do Konsystorza, a nie do Starostwa, tej treści: „Przesyłając w załączeniu uchwałę komitetu kościelnego w N. z dn...., oraz odnośne plany i kosztorysy w sprawie budowy (restauracyi)..., uprasza podpisany uniżenie o zatwierdzenie tychże (w razie restauracyi lub budowy kościoła zatwierdzenie to jest koniecznie potrzebne) i wyjednanie w c. k. Starostwie w N. rozprawy konkurencyjnej“, c) zapakować te wszystkie akta w porządną kowertę i odesłać do Konsystorza Biskupiego. Na tem skończą się już wszystkie formalności, należące do proboszcza, względnie do przewodniczącego komitetu. Konsystorz Biskupi przejrzy wszystkie akta, zbada, czy wszystko po formie jest zrobione i po zatwierdzeniu planów odeśle wszystko do odnośnego starostwa, które zbadawszy znowu wszystkie akta, wyznaczy termin na rozprawę konkurencyjną, wezwawszy uprzednio wszystkie gminy do wyboru delegata, który ma się stawić do rozprawy z pełnomocnictwem w ręku. (D. n.)

Ks. Adolf Albin.

Kazania o Piśmie św.

V. Biblia i Kościół.

Trzech mędrców wyruszyło niegdyś ze wschodu, czyli jak niektórzy bliżej określają, z okolic Eufratu i Tygrysu. Postępując za cudowną gwiazdą przybyli do Betleem. Tu rzucili się na twarz przed nowonarodzonem Dzieciątkiem i oddali mu w darze: złoto, kadzidło i mirę. Oddali mirę na znak, że w tem dziecięciu uznali człowieka śmiertelnego; złoto dla uczczenia w niem godności królewskiej; kadzidło na dowód, że jest ich Bogiem. Nad brzegami Eufratu i Tygrysu, w starożytnym Babilonie, porobiono w naszych czasach wiele ciekawych odkryć. Co tam wyczytano na cegłach i tablicach glinianych, porównano z Biblią i zawyrokowano z tryumfem: teraz już jest wszystko jasne. Biblii źródła są w Babilonie, a więc ten ostatni ma większe znaczenie. Wiecie już, że ani tych wywodów za mądre ani ich autora za prawdziwego mędrca uważać nie można. Chętnie przyznajemy i oddawna — zanim odcyfrowano napisy babilońskie — o tem wiedzieliśmy, że Bibia jest dla ludzi i przez ludzi napisaną i dlatego spotkać w niej można niejedno, co już skądinąd znane było pisarzom czy to z objawienia lub podania pierwotnego czy z wiadomości przyniesionych przez Abrahama z Babilonii do ziemi chananejskiej, czy wreszcie z nauk, jakich nabyli Mojżesz i Izraelici w Egipcie. W tem znaczeniu Biblia jest księgą ludzką. Mimo to żadna inna księga nie da się z Biblią porównać co do wzniosłości nauki i świętości przepisów. Jak król przewyższa innych ludzi, jak złoto zwyczajny kruszec, tak Biblia góruje nad wszystkiemi księgami, góruje i nad kodeksem starego Babilończyka Hammurabiego, który w ostatnim czasie tak bardzo zasłynął. I skądże ta wyższość Biblii? Jak wam już wiadomo stąd, że ludzie, którzy Biblię pisali, pisali ją pod natchnieniem i przy pomocy Bożej; duch Boży wieje z tych kart. Jak dziecię z Betleem na zewnątrz nie wyróżnia się od innych dzieci, w rzeczywistości jednak jest Bogiem, bo w niem mieszka pełnia bóstwa — tak i księgi nasze święte zawierają w rzeczy samej słowo Boże, są pochodzenia boskiego i dlatego też, jak dziecięciu z Betleem tak i im kadzidło niesiemy. Taką jest wiara nasza, taką nauka naszego Kościoła o księgach św. Podnoszone przeciw nim zarzuty nie wytrzymują krytyki. Pozostaje jeszcze jeden zarzut. Jeźli Biblia — mówią niektórzy — jest pochodzenia Boskiego i zawiera słowo Boże, jeźli naprawdę jest listem Boga do ludzi, to dlaczego Kościół katolicki, który właśnie tego rodzaju głosi naukę, nie ceni więcej używania Biblii i nie poleca jej z większym naciskiem? Co dziwniejsze, zabronił nawet wyraźnie i to kilka razy czytania biblii, a chrześcijanie musieli czekać aż do XVI. w., kiedy to reformatorzy Biblię — rzec można — na nowo odkryli i do swobodnego użytku oddali. W odpowiedzi wystarczy słów parę.

1. Kościół miał zabronić czytania Biblii? Czy to prawda? Nie, nigdy. Kto coś podobnego twierdzi, ten powinien tego rodzaju zakaz bliżej określić i wskazać, kiedy, gdzie i kto go wydał. Nikt jednakże tego nie potrafi z tej prostej przyczyny, bo takiego zakazu niema. Przeciwnie po wiele razy polecał Kościół czytanie i studyum Pisma św., polecał gorąco, a nawet w odpusty uposażył. Prawda, wydał K. kilka rozporządzeń, tyczących się czytania Biblii, ale godzi się zastanowić, jaki był powód i co one orzekały. W r. 1199 pisał biskup z Metzu do papieża Innocentego III., że w jego dyecezyi pewna liczba wiernych kazała sobie przetłómaczyć Pismo św. na język francuski, które na tajnych zebraniach ludzie świeccy i niewiasty czytają i wyjaśniają, nie oglądając się zupełnie na swych kapłanów. Papież pochwala szacunek okazywany Pismu św.; opisane jednak postępowanie gani surowo. Około r. 1400 starał się Wiklef rozszerzać Biblię, ale w złem tłómaczeniu, przyczem nauczał, że Bóg wszystkim nakazał czytanie Pisma. Biskupi angielscy podnieśli przeciw temu protest. Jeszcze w r. 1519 pisał Luter do papieża: „W głosie Twym, Ojcze św. uznaję głos Chrystusa“. Kiedy jednak papież przeciw błędnym jego naukom wystąpił, odwrócił się Luter od papieża i uczył w r. 1540, że nie Kościół, ale Pismo św. jest jedynem źródłem i normą wiary. Z tych kilku przykładów widać, o co głównie chodziło błędnowiercom: o podtrzymanie zdania, że Pismo św. samo wystarcza, że jest dla wszystkich niezbędnie konieczne, że zeń tylko każdy ma czerpać swą wiarę. Jeżeli dodamy do tego, że tłómaczenia Pisma św. nie zawsze były dobre, łatwo zrozumiemy, iż Kościół, który jest nieprzyjacielem wszelkiej przesady i któremu Bóg powierzył czuwać nad czystością nauki, nie mógł w takich razach milczeć. Z drugiej strony jednak byłoby fałszem twierdzić, że takiem postępowaniem oświadczył się Kościół przeciw Pismu św. albo, że potępił zupełnie jego używanie. Istnieją prawa tyczące się środków żywności, ale one wcale nie zabraniają używania pokarmów czy napojów; przeciwnie mają na celu ich odpowiednie użycie.

Wiecie już Najm., że Biblia jest wprawdzie nieocenionem źródłem objawienia Bożego, ale nie jest jedynem źródłem i nie zawiera zgoła wszystkiego, w co mamy wierzyć. Jako księga martwa nie może być też normą naszej wiary. Tą normą jest ustanowiony przez Chrystusa P. żywy urząd nauczycielski. Sam przecież Chrystus P. wysłał swych Apostołów, by uczyli i kazali, a św. Paweł na to szczególniejszy kładzie nacisk, że wiara ze słuchania słowa Bożego. Czy wobec tego możemy odmówić słuszności Kościołowi, że wystąpił nie przeciw Biblii samej, ale przeciw tym, którzy poza Biblią nic innego uznać nie chcieli i przez to samo nadużywali Biblii na zgubę chrześcijaństwa?

Dalej pamiętać mamy, że Biblia nie jest bezwzględnie wszystkim konieczna. Choć napisana na pożytek wszystkich, ale nie wszyscy czytać ją muszą. Tak samo ma się rzecz z in-

nemi książkami. Prawo np., które się mieści w naszym kodeksie cywilnym, winno wszystkim wyjść na pożytek, ale czyż dlatego każdy osobiście ma ten kodeks czytać i studyować? Większa część z Was nie pomyśli nawet o jego nabyciu. Bez znajomości ksiąg N. Z. tysiące przyjęły wiarę; bez atramentu i papieru miliony pogan stały się chrześcijanami. „Chrystus — pisze Tertulian[1]) — nie powiedział do paralityka: Czytanie Biblii cię uzdrowiło, ale wiara twoja cię uzdrowiła“. Św. Ambroży nazywa Biblię księgą kapłańską; a św. Augustyn[2]) powiada: „Nam biskupom i kapłanom oddano Biblię dla nauki drugich“. Ci więc przedewszystkiem, którzy mają obowiązek innych w wierze pouczać, winni Pismo św. czytać i nietylko czytać, ale studyować, rozważać, na swą własność duchową nabywać. Niczego też pod tym względem nie zaniedbał Kościół. Dość przyjrzeć się planowi nauki w naszych zakładach teologicznych. Do objaśnienia jednego Pisma św. jest dwóch profesorów. Podczas wykładu prawd wiary niema godziny, w którejby Pismo św nie było przynajmniej wspomniane. Do czytania Pisma św. ustanowił Kościół osobne święcenie lektoratu; dyakonowi wręcza księgę Ewangelii jako najznamienitszy symbol jego świętego urzędu, a biskupowi kładzie ją nawet na głowę i barki. Czemże jest wreszcie brewiarz i mszał? Po największej części składa się ze słów Pisma św. Oto — jak ceni Kościół Pismo św.! Nie mniemajcie jednak, by tu chodziło o jakiś monopol księży. Jeżeli Kościół chce, aby Pismo św. było naszem najważniejszem studyum, punktem środkowym wszystkich naszych nauk, to chce tak dla Was i dla waszego pożytku. Jakoż i wy także z chlubą o sobie powiedzieć możecie, co św. Paweł mówi o Tymoteuszu: Od dzieciństwa znamy Pismo św. Jeszcze siedzieliście na łonie matek, a już wam opowiadano o pięknym raju, o upadku grzechowym, o Józefie egipskim, o Dzieciątku Jezus, o cierpiącym Zbawicielu. Każdej niedzieli słyszycie jakiś ustęp Ewangelii św. i jej wykład w kazaniu. Patrzcie! tak czci i ceni Kościół Pismo św., uważając je za swój i swych dzieci skarb najdroższy. I tu także szukać trzeba powodu tej pewnej jakby trwogi o księgi św. Nie było może nad św. Hieronima większego miłośnika Pisma św. Jakże pięknie pisze on do Lety: „Córka twa niech się rozkoszuje psalmami, niech z rąk nie wypuszcza Ewangelii, zamiast brylantów i jedwabiów niech pokocha rękopisy ksiąg św.“. Mimo to stanowczo jest przeciwny tenże Święty, by ktokolwiekbądź brał się do objaśniania Pisma św. „Jakto — woła z oburzeniem — powszechna panuje zgoda co do tego, że cieśla zna się tylko na ciesielstwie, leczeniem tylko lekarz się zajmuje, a objaśniać Pismo św. bez uprzedniej nauki miałby każdy półgłówek, każda plotkarka, każdy sofista, każdy bez wyjątku?“ [3]) Takiego zdania Najm. jest także Kościół. Żywi on

[1]) Tertul. De praescript. 14. — [2]) August. De doct. chr. 1, 39.
[3]) Hieron. ad Paulin. Ep. 53, 7.

tkliwą miłość, ale zarazem i szacunek dla Pisma św.; z tem zaś łączy macierzyńską troskę o dobro swoich dzieci. Nie każdemu dozwala K. dotykać się Ciała P. J. w Sakramencie Ołtarza, lecz tylko tym, których ręce są poświęcone: podobnie tylko tym pozwala objaśniać Pismo św., których wargi zostały oczyszczone jakby żarzącym węglem i do których sam Chrystus powiedział: Idąc tedy nauczajcie.

2. Lecz jeżeli Kościół żywi tak wielką cześć dla Pisma św., to co sądzić o zarzucie dość często powtarzanym, że w XVI. w. t. zw. reformatorzy Pismo św. jakby na nowo odkryli? Wieki całe — objaśnia Luter — leżała Biblia pod ławką i trzeba ją dopiero stamtąd wyciągać. To samo głoszą za Lutrem protestanci po dzień dzisiejszy. Najm. Mamy tu do czynienia z twierdzeniem podobnem do owego, które jeszcze nie tak dawno wypowiedział pewien profesor, że w czasie soboru watykańskiego 1870 r. długo szukano po całym Rzymie Biblii i znaleziono ją nareszcie tylko u kaznodziei niemiecko-ewangelickiej ambasady. Mówiąc innemi słowy: mamy tu jedno z tych wielkich kłamstw, które Luter uważał za dozwolone, gdy sprawę jego popierały. Pochwalił się, że Biblię z pod ławki wyciągnął; ale zaledwie to wypowiedział i wystąpił ze swem tłomaczeniem Biblii, usłyszał od innego reformatora Zwinglego ze Szwajcaryi słowa surowej krytyki: „Czyż nie było pierwej innych, którzy to lepiej od ciebie zrobili, jak np. Erasmus i Valla? Bez nich czegobyś dokonał? Drogi Lutrze, ja cię oszczędzam, ale zasługujesz na to, żeby cię wychłostano“. Niewiele to kosztowało powiedzieć: wyciągnąłem Biblię z pod ławki, ale czy to prawda? Wszak w ciągu jakich 50 lat przed wystąpieniem Lutra od czasu wynalezienia sztuki drukarskiej ukazało się już około 100 drukowanych wydań Biblij, między niemi 18 niemieckich. A z czegóż to Luter tłomaczył? Może z rękopisów i tekstu pierwotnego? Protestant Hopf mówi, że Luter miał przed sobą tylko trzy tłómaczenia. A jakże tłomaczył? Byli tacy, co wysławiali pod niebiosa jego język, inni mniej się zachwycali, ale tak czy owak, otwarcie między innemi wyznaje protestant Bunsen, że tłomaczenie Lutra jest ze wszystkich najmniej wierne i dokładne. Trzy tysiące miejsc wymaga poprawki, a co najgorsze to to, że Luter umyślnie niejedno miejsce fałszywie przełożył, by powagą Biblii poprzeć swą błędną naukę. Tak np. gdzie Paweł św. mówi (Rzym 3, 4), że wiara człowieka usprawiedliwia, Luter nie waha się dodać „sama“ wiara; gdy mu na to zwracano uwagę, popadał jak zazwyczaj w gniew i objaśniał: „Dr. Marcin Luter tak chce i powiada, że papista i osieł to jedno; tak chcę, moja wola jest rozkazem“. Oto zasługa Lutra około Biblii. Mamże wam jeszcze opowiadać, jak on dalej z Biblią postępował, jak poprostu wykrzykiwał, gdy mu się coś niepodobało: co mnie obchodzi Pismo św.! Jak on to list św. Jakóba, w którym jasno i wyraźnie jest wyłożona konieczność dobrych uczynków, jako „list słomiany“ odrzucił? Jak konsekwentnie szli coraz dalej je-

go zwolennicy i następcy, którzy zaprzeczyli natchnienie Ducha św., jak jeden tę, drugi inną księgę odrzucał, tę lub ową kartę przedzierał, aż nareszcie — podług wyrażenia Görresa — zostały im w ręku tylko strzępy, a wkońcu same tylko okładki z oprawy. Przytem wszakże niezmordowanie wołali: „Biblia, Biblia“ i zarzucali nam, że my ją zamało cenimy. Zaiste kto takie głosy słyszy i nad niemi bliżej się nie zastanawia, kto tylko na zewnętrzny wygląd patrzy i głębiej nie bada, temu i dzisiaj jeszcze może się wydawać, jakoby poza Kościołem katolickim miano rzeczywiście wielki szacunek dla Biblii. Jakie to ofiary ponoszą, jaką gorliwość okazują, by Biblię drukować i rozszerzać! D. 5 marca 1904 obchodzono jubileusz t. zw. Towarzystw biblijnych. Według podanego sprawozdania samo brytańskie Stow. bibl., istniejące od roku 1804, miało w r. 1902 około 5 milionów marek dochodu, a do owego czasu rozszerzyło 181 milionów egzemplarzy Biblii we więcej niż 350 językach i dyalektach nakładem 270 milionów marek. W dniu jubileuszu odbył się w Londynie wielki festyn dla dzieci, w którym wzięło około 12.000 malców udział. Zjedli oni przytem 8 cetnarów rozmaitego pieczywa; prócz tego był jeszcze jeden piernik, który sam ważył cetnar, a ozdobiony był napisem: Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą. Zachwycano się tym pomysłem. I rzeczywiście z tych czy innych objawów zapału i czci dla Pisma możnaby się szczerze cieszyć, gdyby równocześnie nie cisnęły się zbyt smutne myśli. Mimowoli bowiem nasuwa się pytanie: ilu to pogan możnaby przy pomocy tylu milionów nawrócić i prawdziwych z nich a pobożnych wyznawców Chrystusowi przysporzyć? A dalej: czy ta cześć nie jest tylko pozorną? Jestże prawdą, że poza Kościołem słowo Boże nie przeminęło? Niestety, kto jest szczery, przyzna, że przeminęło, znikło, jak ów cetnarowy piernik i inne pieczywa pod zębami uczestników zabawy.

Jakaż ironia losu! Luter miał Biblię z pod ławy wyciągnąć; lecz gdzież są ci między jego zwolennikami na katedrach teologii, którzy jeszcze w Biblię wierzą? Można ich na palcach policzyć. Dla największej części nie jest ona wcale księgą bożą, a kilku tylko może jest takich, którzy inaczej myślą i przejęci są niewypowiedzianym smutkiem na widok tego, co inni z Biblii uczynili.

Było to w r. 1893. Papież rzymski ogłosił wspaniałą encyklikę o Piśmie św. Wówczas występuje jeden Anglikanin i wyraża głośno swą radość i podziękowanie za pismo papieskie; wysławia je jako wspaniałe, odważne, boskie wyznanie wiary wobec mężów nauki i niewiary, a potem woła: „Zmieniła się rola, protestanci wszelkich odcieni obniżają wartość Biblii i dokładają wszelkich starań, by wiarę w nią podkopać, a oto papież rzymski występuje przed światem i oznajmia głośno, że Biblia nie zawiera żadnych błędów, że pochodzenie jej jest boskie i wlewa znowu otuchę w serca chrześcijańskie, które omal nie

pękają ze zmartwienia". Rola się zmieniła? Ależ nie! Najmilsi! Rola zmieniać się nie potrzebowała. Takiego bowiem zdania jak Leon XIII. byli wszyscy jego poprzednicy. Papieże i Kościół katolicki byli zawsze najwierniejszymi stróżami Pisma św. Kościół miał zawsze największy szacunek dla Pisma św. Kościół i on jeden wierzył i uczył zawsze, że Pismo św. jest księgą boską.

Najmilsi! Nieraz już byliście na sumie w dni świąteczne. Dyakon modli się głęboko pochylony, bierze następnie Ewangelię z ołtarza, śpiewa napis, znacząc przytem czoło, usta i serce znakiem krzyża; wierni powstają, choręgwie się pochylają, a dyakon bierze kadzielnicę i trzy razy okadza księgę Ewangelii podobnie jak Najśw. Sakrament. I nic w tem dziwnego, bo to, co ma głosić, jest słowem Bożem. Za przykładem Kościoła i wy najmilsi miejcie także w największej czci Pismo św. Pamiętając, że jest słowem Bożem, ile razy słuchacie, czoło swe krzyżem znaczcie i wyznawajcie, że zawsze w nie wierzyć i tak wierzyć chcecie, jak wam je Kościół św. tłomaczy; kiedy potem usta swe znakiem krzyża znaczycie, mówcie, że je chcecie także przed ludźmi głośno i otwarcie wyznawać; kiedy wreszcie znak krzyża na sercu kładziecie, ślubujcie, że i żyć chcecie według słowa Bożego. Wówczas będzie dla was słowo Boże, jak je Bóg sam w Piśmie św. złożył, źródłem pociechy, błogosławieństwa i radości serca. Tak jest! Pismo św. jest szczególnie źródłem pokoju i szczęścia serca. W naszych zwłaszcza czasach łatwo może się trafić, że nasze serca trapi niepokój i zwątpienie. Bierzmy wówczas do rąk Pismo św. Sławnego Lacordaire'a, nim przywdział habit zakonny i oddał się kaznodziejstwu, bardzo dręczyły wątpliwości religijne. Pytano się go później, jakie czytał książki, żeby te wątpliwości usunąć. „Książki? odrzekł na to: czytałem Ewangelię, a co tam znalazłem, było tak piękne i tak mi do serca przypadło, że mi łzy z oczu się puściły; zapłakałem i wiarę odzyskałem".

Najmilsi! Słuchajcie pilnie słowa Bożego i Pismo św. czytajcie. Kościół wam tego nie zabrania. Owszem jako matka wasza, sam wam podaje tę boską księgę i cieszy się. gdy ją w sposób należyty czytacie; chce tylko ustrzec was od błędu i dlatego żąda, byście czytali takie jedynie tłómaczenia Pisma św., które są niesfałszowane i przez Kościół zatwierdzone, a zarazem zaopatrzone w wyjaśnienia niezbędne. Czytajcie w należyty sposób, tj. urządzajcie życie swoje według Pisma św., a prawda Boża wyswobodzi was z ciemności błędów. Amen.

X. Dr. Einig.

Spowiedź kapłańska.

(Dok.). U kogo się spowiadać?

Nim na to ważne pytanie odpowiem, muszę zaznaczyć, że i kapłan potrzebuje prowadzenia. „Chócbyś był najuczeńszy i najbardziej

oświecony, dlatego samego, żeś człowiekiem, potrzebujesz rady i pomocy innych, bo sam Bóg tylko sobie wystarczy“ — mówi św. Jan Złot. Dziwna tu niestety nieraz u nas niekonsekwencya. Rozumiemy i uznajemy całą doniosłość stałego spowiednika dla dusz częściej uczęszczających do Sakramentów św., a nawet nierzadko spotykamy przykłady odmówienia rozgrzeszenia za zmianę spowiednika — a sami jak to praktykujemy? Dość zwrócić uwagę na straszne i pełne odpowiedzialności obowiązki naszego urzędu, na praktykę świętych kapłanów, których życie zawsze łączyło się ściśle z światłym i świątobliwym spowiednikiem, aby przyznać, że kierownictwo duchowne jest każdemu kapłanowi konieczne. Szczególniej zaś potrzebne jest to prowadzenie młodym kapłanom. Tu już mogę się powołać na zdanie genialnego papieża śp. Leona XIII., który w encyklice z 8. grudnia 1902 r. o wychowaniu kleru (obecny Ojciec święty nazwał tę encyklikę testamentem wielkiego papieża) tak pisze: „Trzeba rzeczywiście, żeby młodzi kapłani nie byli pozostawieni bez przewodnika wśród pierwszych trudów, ale żeby wspierani byli doświadczeniem starszych, którzy w nich ustalą zapał, roztropność i pobożność“.

Wybór w tym względzie do nas należy, ale przestrzegają nas Święci: „Consiliarius sit tibi unus ex mille“. Przymioty jego, jakimi winien być obdarzony, wymieniają głównie trzy: doctus, pius, experentia donatus. Źleby było zatem, gdybyśmy niepomni na te przestrogi wybierali sobie... najłatwiejszego. W szkole studenci dopytują się, który spowiednik prędko spowiada, nie zadaje pytań ambarasujących, nie nakłada wielkich pokut, albo jest głuchy. Zostawmy to biednej młodzieży, ale zwrócę uwagę, że i my nie jesteśmy wolni od tej pokusy. Miejmy żywą wiarę, wybierzmy spowiednika, który będzie pracował nad duszą naszą, modlił się, będzie świdrował, o ile się ktoś opuścił, będzie pytał o medytacyę itd., powie prawdę bez ogródki, a pamiętając, że Bóg ma swoje czasy, suaviter, ale i fortiter in occasione proxima peccati potępi.

Uderzyło mnie to, że znakomici przewodnicy rekolekcyj często się odzywają, że jest zupełny brak spowiedników dla księży. To samo słyszałem od wielu księży z parafij!

Po miastach i miasteczkach, gdzie kapłanów więcej razem pracuje, gdzie są zwłaszcza zakony, tam o wybór spowiednika łatwiej, ale trudniej w zwykłych warunkach parafialnych; jakże tu sobie radzić? Młodym doradzam, aby z reguły spowiadali się u swoich proboszczów, a oprócz tego, żeby mieli kierownika duszy, z którymby się 3 lub 4 razy do roku spotkali i rozmówili co do stanu swej duszy. Uważam to za rzecz całkiem praktyczną. Podobnie np. w razie potrzeby

mam' lekarza w miejscu, a swoją drogą mogę się udawać do specyalisty, aby mieć możliwie zupełną pewność, że kuracya odbywa się prawidłowo.

Powiedziałem, że doradzam, aby tak postępowali młodzi z reguły, jednak przyznaję słuszność i temu, który mi napisał jako odpowiedź na taką radę: „zdaje mi się, że lepiej spowiadać się w sąsiedniej parafii, niż u ks. proboszcza; nie chcę tu nikomu w szczególności ubliżać, ale tyle muszę napisać, że w spowiedniku chce się mieć ideał bez plamy, a w życiu codziennem i rozmowie trudno nie dostrzec różnych błędów i niedoskonałości. Zresztą jakoś to onieśmiela spowiednika i penitenta i odbiera swobodę w rozmowie i w postępowaniu, a może i szczerość przy spowiedzi".

Zdaję sobie jasno sprawę z tego, że w takim razie trudności są większe, bo wyjazd w sąsiedztwo pociąga za sobą pewne wydatki i niedogodności, — nie są to jednak trudności takie, żeby ich przy dobrej woli nie można było ze względu na pożytek duszy pokonać. Wszak my często drugim przypominamy: *Cóż za odmianę da człowiek za duszę swoją?*, — a nawet powiedziałbym, że taka wycieczka w sąsiedztwo ze wszech miar byłaby polecona, choćby dla odświeżenia myśli.

Żeby dłużej się nad tą kwestyą nie rozwodzić, dodam jeszcze, że nie byłbym zwolennikiem spowiadania się kolegi u kolegi, chyba w wyjątkowych razach, a tem mniej spowiadania się nawzajem, mimowoli bowiem nasuwa się mi tu owa anegdotka: „wy mi darujcie dzisiaj kazanie, a ja wam w przyszłą niedzielę daruję nieszpory"...

Kiedy już mowa o wyborze spowiednika, trudno mi pominąć jednę uwagę, z którą się może my kapłani mało liczymy w praktyce, a mianowicie, że za spowiednika swego trzeba się dużo modlić. Pan Jezus, ustanawiając spowiedź, dodał: „Qui vos audit, me audit", ale zaprzeczyć się nieda, że miara światła spowiednika zależy od zasługi duszy penitenta. Święci byli, powiedziałbym, wybredni w wyborze spowiednika, ale wszyscy bardzo się modlili za swoich spowiedników. Św. Teresa np. wielką robiła różnicę między spowiednikami; kazała szukać spowiedników mądrych, ze światłem Bożem, a mimo tego pisze, że nieraz, gdy się zwierzyła ze swemi łaskami szczególnemi, jakiemi ją P. Jezus obdarzał, spowiednicy je odrzucali i potępiali; gdy się goręcej pomodliła za spowiednika, spowiednik zmieniał zdanie i sam jej radził tak postąpić, jak miała objawione. Modlić się nam trzeba, żeby spowiednik był organem Bożym dla nas, byśmy poszli za jego radą; umiejmy wyżebrać u P. Boga światło dla spowiednika. Do każdej takiej prośby da się zastosować słowo Zbawiciela: *„O cokolwiek prosić będziecie w imię moje, stanie się wam"*.

Czy dawać nauki przy spowiedzi księży i jakie zadawać pokuty?

I pod tym względem najrozmaitsze są zapatrywania i przeróżna praktyka. Wybitni nawet moraliści i pastoraliści, jak Noldin, są zdania, że niema co księżom dawać nauk, bo oni wszystko wiedzą. W pewnych okolicznościach godziłbym się na to zdanie, tak np., gdy u młodego księdza spowiada się jaki ksiądz starszy; można wówczas ograniczyć się do zadania pokuty. Zresztą uwzględniając naturę ludzką u nas, a jeszcze więcej nasze położenie, że my innym prawdę mówimy i przypominamy, a nam prawie nikt uwagi nie zwróci, byłbym wprawdzie nie za powiedzeniem kazania i morałów, ale za poważnem przypomnieniem stosownych prawd. To i bardzo podnosi, a nieraz i rozrzewni. Zresztą do słów spowiednika przywiązana jest szczególna łaska Boża. Powie mi ktoś, że są księża, którzy tego nie lubią i odstręczają się od spowiedzi. To prawda; czasem więcej nie przyjdą do ciebie, — ale choć to smutne, jednak chyba niema czego żałować w takim wypadku.

Co do pokuty, polecałbym głównie pokutę w kierunku pracy nad sobą i nad drugimi: a więc obowiązek medytacyi, rachunku sumienia, lektury duchownej, przygotowania do szkoły, konfesyonału i na ambonę, do Mszy św., umiarkowanie, jałmużnę, odwiedzenie chorego, zajęcie się służbą domową, nawiedzenie SSmi, modlitwę za parafian, grzeszników, za Kościół św. itp.

Kończę słowami św. Bernarda: „Kochaj spowiedź, jeźli kochasz ozdobę; w spowiedzi jest ozdoba i piękność, bo ona grzechy zmywa, dobre uczynki oczyszcza", — i słowami św. Izydora: „Spowiedź leczy, usprawiedliwia, odpuszcza grzechy; cała nasza nadzieja w spowiedzi".

X. K. M.

---

[1]) Już po napisaniu tych uwag otrzymałem ostatni numer gazetk „*Korrespondenz*", w którym artykuł wstępny tę samą porusza materyę: „Des Piesters Beichte und Beichtvater". Czytamy tam piękną uwagę: „Woher kommt es, dass obwohl die meisten Priester ideal gesinnt, für Gott und das Heil der Seelen begeistert ins Leben hinaustreten, schliesslich von Idealismus und Begeisterung nichts oder wenig übrig bleibt? Nach meiner Meinung tragt die Vernachlässigung der Beichte schuld daran".

Nowy regulamin dla szkół ludowych.

(C. d.). Przy układaniu *podziału godzin* na początku roku (§ 145) winien kierownik szkoły „uwzględniać według możności uzasadnione życzenia sił nauczycielskich“ i starać się o to, by one „były zajęte jak najrównomierniej“.

Alin. 3. „Jeżeli szkoła nie ma własnego nauczyciela religii, należy godziny nauki religii wyznaczać w porozumieniu z urzędem parafialnym... Gdyby nie można w tym względzie osiągnąć zgody, należy odnieść się do Rady szk. okręgowej. *Urząd parafialny... ma* w należytym czasie przed rozpoczęciem roku szkolnego *podać* kierownikowi szkoły do wiadomości *swoje życzenia co do wyznaczenia godzin* na naukę religii, tudzież nazwiska osób, którym poruczono jej udzielanie“.[1])

Szkoda, że regulamin, polecając kierownikowi ewentualnie odnieść się do Rady szk. okręgowej, nie dodał zarazem, że ta „porozumie się z władzą dyecezalną“. Doświadczenie uczy, że nie każda Rada szk. okręgowa wpada na tę myśl i łatwo wyrokuje o sprawach duszpasterskich, na których się nie rozumie, wywołując przez to niepotrzebne zatargi.

Rada szk. kr. przypomina tu swe zarządzenie z 14. stycznia 1872 l. 85., ważne dla duszpasterzy: „Jeźli duchownemu, udzielającemu nauki religii w szkole, obowiązki parafialne nie dozwalają przybyć na tę naukę w godzinie, przeznaczonej na ten cel planem lekcyjnym, natenczas nauczyciel winien godzinę tę zapełnić nauką przedmiotów świeckich, a natomiast *odstąpić w każdym wypadku dla religii inną godzinę*, przeznaczoną dla nauki świeckiej“. Tylko przy tem zarządzeniu może duszpasterz uzupełnić lekcye religii opuszczone wskutek zaopatrywania chorych, spowiedzi wielkanocnej itp. przeszkód. Podobnie zadecydowało także min. w. i o. dnia 3. marca 1875 l. 1120.

§ 146. alin. 2. „Akta urzędowe prowadzi kierownik szkoły; inne siły nauczycielskie mają w razie potrzeby pomagać mu w tej czynności“.

„Dziennik lekcyjny i katalog klasowy prowadzi gospodarz klasy; inne siły nauczycielskie zajęte w klasie czynią w nich zapiski tyczące się ich przedmiotów naukowych i godzin nauki“.

§ 147. Każdemu „nauczycielowi wolno w każdej chwili korzystać z indeksu normaliów“, jaki rocznikami przechowuje z obowiązku kie-

---

[1]) Por. § 105 i 110 regulaminu o nauce dopełniającej w kościele lub w szkole.

rownik szkoły. „Nieznajomość ogłoszonych przepisów nie stanowi w danym razie żadnej podstawy do usprawiedliwienia“.

Zwłaszcza młody kapłan, zaciągając się do pracy w szkole, powinien mieć na pamięci to zarządzenie i wypożyczywszy od kierownika (ewentualnie za rewersem) ustawy i rozporządzenia szkolne, przeczytać je uważnie i poczynić z nich notatki.

§ 148. „Zezwolenie na używanie ubikacyi szkolnych do innych celów, aniżeli szkolnych, przysługuje w *każdym* poszczególnym przypadku *Radzie szk. krajowej*“. Regulamin przytacza odnośne rozporządzenia Rady szk. krajowej, zezwalając tylko na szczepienie ospy i umieszczanie czytelni w budynkach szkolnych; w innych razach, więc np. na zgromadzenia Kółek rolniczych, trzeba się odnieść do Lwowa przez władzę okręgową. Niestety w ostatnich czasach Rada szk. kraj. próśb Kółek rolniczych z reguły nie uwzględnia!

O doborze książek do bibliotek szkolnych tekst regulaminu nic nie mówi; Rada szk. krajowa jednak wspomniała w odsyłaczu zarządzenia swoje, poczynione w tej mierze. O tem, by katecheci wydawali opinię o wartości książek pod względem religijnym i etycznym, niema tam niestety wzmianki.

Tytuł XII. o „konferencyach nauczycielskich“ poleca (§. 150), że „w dwu- i więcej klasowych szkołach ludowych ma się odbywać regularnie co miesiąc konferencya nauczycielska“ celem omówienia „pedagogicznych i administracyjnych spraw szkolnych“ i „osiągnięcia niezbędnej zgodności i jednolitości postępowania“.

Alin. 7. „*Sposób udzielania nauki religii nie należy do obrad i uchwał konferencyi nauczycielskiej*“.

Ponieważ celem konferencyi jest między innemi także „dalsze kształcenie się nauczycieli“ (alin. 2), godzi się krzewić myśl, by z konferencyą nauczycielską łączyć często jakiś odczyt pedagogiczny i pogadankę na jego temat. Katecheta powinien w tem brać chętny udział i ewentualnie przynajmniej raz do roku odczyt opracować.

§ 151. alin. 2. „Członkami konferencyi są wszyscy nauczyciele zajęci w szkole i w należących do niej ewentualnie ekspozyturach, łącznie z nauczycielami religii“. (Por. § 116 o systemizowaniu posad osobnych nauczycieli religii).

§ 152. „Nauczyciele religii, ustanowieni przez Kościół lub stowarzyszenie religijne (np. proboszczowie lub wikarzy parafialni, uczący w szkole z obowiązku duszpasterskiego, D. Red.), nauczyciele pomocniczy i... do przedmiotów nadobowiązkowych, mają głos stanowczy tylko wtedy, gdy chodzi o ich przedmiot naukowy lub o ich uczniów“.

Nie może zatem duszpasterz głosować np. nad notą z obyczajów dla uczniów religii żydowskiej. Ma jednak i w tych sprawach „głos doradczy". Kwestye, w których duszpasterz ma głos stanowczy, wymienia dokładnie alin. 2. następującej osnowy:

„Nauczyciele religii, ustanowieni przez kościół lub stow. religijne i udzielający nauki religii *klasami*, mają głos stanowczy także we wszystkich sprawach ogólnych, tyczących się karności szkolnej, uczęszczania do szkoły i urządzeń szkolnych, tudzież w sprawach szczegółowych, tyczących się dzieci ich wyznania religijnego".

„Klasami" uczą religii ci, którzy nie łączą klas, lecz uczą w każdej odrębnie. Ktoby na mocy ust. państw. z r. 1872 złączył kilka klas razem, jak to czynią np. nauczyciele religii żydowskiej, ma głos stanowczy jedynie „gdy chodzi o jego przedmiot naukowy lub o jego uczniów". Katecheci systemizowani i suplenci osobni mają głos stanowczy we wszystkich sprawach szkolnych. (D. R.).

Ktoby nie mógł wziąć udziału w konferencyi nauczycielskiej, winien (§ 153) „zawiadomić kierownika szkoły lub jego zastępcę, *podając powód* nieobecności". (C. d. n.).

Zasady socyalizmu.

(C. d. pogadanek o kwestyi socyalnej).

Ponieważ liberalizm twierdzi, że wszelkiego nieszczęścia osobistego każdy sam jest sprawcą, że nikomu nie dzieje się krzywda, więc socyalizm odwracając tę teoryę dochodzi do przekonania, że tylko ubodzy przyczyniają się do dobra społeczeństwa, a bogaci są jego wrogami. Socyalizm jest więc odwróconym liberalizmem: tamten czyni bogatych wszystkiem, ten ubogich. Tem tylko się różnią, że liberalizm jednostkę stawia nad ogół, a socyalizm ogół nad jednostkę. Socyalizm to nazwa zbiorowa, służąca na oznaczenie międzynarodowego ruchu klas robotniczych przeciw prywatnemu kapitalizmowi, którego usunięcia przez komunistyczne formy się spodziewa. Socyalizm należy odróżnić od komunizmu. Komunizm jest to pojęcie nadrzędne, obejmujące wszystkie teorye i dążności, których celem jest zniesienie prywatnej własności, przyczem na podstawie wspólnego posiadania buduje nowy porządek społeczny. Całkowity komunizm wszystkie środki produkcyi, jak rolę, maszyny, fabryki itd. i środki konsumcyi, jak żywność, ubranie, mieszkanie itd. usuwa od prywatnej własności, t. j. żąda, by nikt nie mógł nic posiadać, nawet tego, co mu potrzebne do życia.

Socyalizm tylko środki produkcyi oddaje w ręce państwa lub społeczeństwa, a środki konsumcyi pozostawia w rękach osób prywatnych. Uznaje więc prywatną własność tego, co do życia potrzebne. Ale w samem socyalizmie jest wiele jeszcze kierunków, stosownie do tego, jak różni jego zwolennicy pojmują podmiot wspólnej własności. Socyalizm państwowy oddaje własność państwu. Socyalizm gminny oddaje wszystko gminie, która ma mieć wszystkie fabryki, pola i lasy na jej terytoryum leżące, a nie zależy ani od innej gminy, ani od państwa. Socyalizm społeczny oddaje społeczeństwu wspólną własność. Ten ostatni, to system dzisiejszej partyi socyalnej.

Stosownie do tego, jakie chcą gałęzie produkcyi skupić w rękach społeczeństwa, dzielą się socyaliści na takich, którzy chcą wszystkie gałęzie skupić i na takich, którzy tylko pewne odłamy, jak fabryki, grunta lub kopalnie, skupić pragną. Stosownie do środków, którymi swe zamiary chcą przeprowadzić, dzielą się znowu socyaliści na takich, którzy przemocą chcą dokonać zniesienia prywatnej własności (socyalizm rewolucyjny) i na takich, którzy drogą prawną przez zyskanie wpływu na ustawodawstwo państwowe chcą to osiągnąć, przez to mianowicie, że przy pomocy powszechnego, równego głosowania spodziewają się mandaty do parlamentów zagarnąć w swe ręce. Wszystkie jednak kierunki zgadzają się w żądaniu usunięcia Kościoła i prywatnej własności. Zajmować się będziemy tą grupą socyalistyczną, której twórcą jest Marx, a która drogą prawną dąży do swych celów. Zasady jej są następujące: 1) Niema dualizmu, tj. ducha i materyi; jest tylko sama materya. 2) Wszystko jest zmienne: życie polityczne, socyalne, prawne, a nawet religia. Niezmienną jest tylko wiedza matematyczna i na niej oparte zasady socyalizmu. 3) Powodem zmian socyalnych jest zmiana sposobu produkcyi na polu ekonomicznem i wymiany produktów. 4) Zmiany te odbywają się nie na drodze pokojowej, ale przez walkę klas. Z niej wyprowadzają socyaliści swe dalsze twierdzenia. Twierdzenia ich są dwojakiego rodzaju: *negatywne*, polegające na krytyce obecnego stanu rzeczy i te trafiają bardzo do przekonania mas nieoświeconych, i *pozytywne*, obejmujące właściwe żądania socyalizmu.

Dowody negatywne.

Złe w ubiegłem stuleciu stosunki, bieda i nędza stanu robotniczego, gnębionego przez możnych kapitalistów, dały sposobność kilku ludziom do twierdzenia, że przyczyną tego jest prywatna własność. Zaczęli oni krytykować najprzód urządzenia państwowe, społeczne, a przyrzekając ludziom lepsze położenie, zyskali wielu zwolenników. Każdy bowiem, widząc jak go bieda gniecie, a nie mając dosyć wiary, by się oprzeć pokusie, rzucał się w objęcia socyalizmu, który mu obiecywał

szczęście i władzę. Krytyka owa dzisiejszego stanu rzeczy zaczyna się już przeżywać wobec tego, że potworzyły się stronnictwa o innych zasadach, które na drodze pokojowej wywalczyły różnym uciśnionym stanom wolność i poprawę dobrobytu. Mimo to mają socyaliści słuszność niekiedy w tem, co mówią o ucisku, tylko że zazwyczaj fakta poszczególne przesadzają, uogólniają i robią z nich jakieś prawo niezbite.

Przykłady: Z nadużyć, które popełniają niektóre jednostki w powiększaniu osobistego majątku, wykazują socyaliści konieczność całkowitego zniesienia prywatnej własności.

Z okoliczności, że państwo obecne sprzyja więcej kapitalizmowi niż proletaryzmowi, wysnuwają zbyteczność państwa.

Z faktu, że istnieje na świecie niemoralność i że wiele małżeństw jest nieszczęśliwych, wyprowadzają konieczność radykalnej zmiany stosunków familijnych i małżeńskich.

Dowody pozytywne: 1) Zapatrywanie się socyalizmu na religię. Religia jest rzeczą prywatną. Społeczeństwo więc nie potrzebuje się wcale oglądać na wiarę, religię i na Boga. Wszystko bowiem, co istnieje, jest materyą. Świat nie jest produktem ducha, lecz duch jest produktem materyi. Duch jest tylko refleksyą, odczuciem świata materyalnego. Jeźli tak, to poza prawami natury niema żadnych praw, niema absolutnej prawdy, poza materyą istniejącej. Dlatego i społeczeństwo powinno się opierać na podstawie materyalnej i naturalnej. Stąd wynika, że społeczeństwo nie powinno wspierać z publicznych zasobów Kościoła i religii. Religię należy także wyrzucić ze szkół. Religia jest tylko wymyślona przez wyższe klasy dla ochrony prywatnej własności, bo biedny i uciśniony potrzebuje religii, by sobie cierpienia tego życia osłodzić nadzieją wiecznej szczęśliwości. Nie ma on dobrobytu materyalnego, więc szuka pociechy w religii; gdyby mu się jednak zapewniło dobrobyt materyalny i prawdziwe szczęście, to nie szukałby urojonego szczęścia, przestałby się oglądać na religię. Dlatego też religia w przyszłem państwie socyalistycznem ustanie, bo wszyscy będą się mieli dobrze, więc nie będą potrzebowali łudzić się nadzieją lepszej przyszłości. Gdy ustanie prywatna własność, to i religia ustanie, bo ludzie nie będą czuli potrzeby religii i wiary w Boga pozaświatowego. Że religia jest tylko wymyślona dla uspokojenia biedniejszych, dowodem na to jest, że pojęcia religijne u każdego narodu się zmieniają stosownie do rozwoju ekonomicznego i komunikacyjnego. Im więcej naród jakiś jest kulturalny, tem wyższą ma religię. W starożytności był politeizm, później monoteizm, katolicyzm odpowiada stosunkom feudalnym średnich wieków, protestantyzm dzisiejszym kapitalistycznym, a ateizm socyalistycznym. — Nie wiedzą pewnie, że politeizm jeszcze istnieje, ró-

wnie jak protestantyzm i katolicyzm. Ten ostatni nietylko obejmuje kraje cywilizowane o europejskiej kulturze, ale dzikie i nieucywilizowane ludy, a więc nieprawdą jest, że religia stosuje się do rozwoju kultury.

Jak religia jest tylko na to, by pomagać do ucisku biednych, by nie próbowali zrzucić z siebie pęt, grożąc im karami wiecznemi, tak i państwo ma za cel trzymać proletaryat w uległości i w niewoli. Ma ono karać przestępstwa z prywatnej własności wynikające, jak oszustwa, kradzieże.

Tak zwaliwszy wszelką winę dzisiejszego ucisku na religię i prywatną własność, dowodzi dalej socyalizm, że wszyscy ludzie są sobie równi i wolni, a więc równe prawa mieć powinni. Człowiek, z natury równy innym, ma prawo istnienia. Jeźli tak, to ma także prawo utrzymywania istnienia. Ponieważ zaś istnienie utrzymuje się przez zaspokojenie potrzeb ciała, a więc człowiek ma prawo do środków, służących do zaspokojenia potrzeb ciała i zachowania życia. Środki służące do zaspokojenia potrzeb zdobywa on pracą, wydobywając je z natury, do której wszyscy mają równe prawo. Wynika stąd, że człowiek ma także prawo do pracy, a tak praca jest jedynym tytułem posiadania. A ponieważ w dzisiejszych czasach z powodu powtarzających się katastrof brak jest pracy, a brak pracy staje się przyczyną nędzy proletaryatu, należy temu zapobiec przez zagarnięcie środków produkcyi w ręce proletaryatu. Jeźli proletaryat wszelką własność będzie posiadał, wówczas każdemu wyznaczy pracę i z tej pracy każdy spokojnie będzie żył. Albowiem każda jednostka ma prawo domagania się od społeczeństwa pracy pospolitej czy zawodowej.—Ale w takim razie państwo postawiłoby się w położeniu bardzo trudnem rozwiązywania kwestyi niemożliwych. Bo lekarz mógłby żądać od państwa pacyentów, adwokat klientów, aktor widzów. Można wprawdzie zapobiec bezrobociu przez zorganizowanie towarzystw ubezpieczających na czas bezrobocia, ale wszystkim dostarczyć zawodowej pracy jest bardzo trudnem zadaniem dla państwa, które liczy miliony ludzi.

2) Zapłata za pracę.

Socyaliści twierdzą, że ponieważ jedynym tytułem posiadania jest praca, więc robotnik ma prawo do całego zysku swojej pracy, tj. do produktu, bo wartość produktu zależy jedynie od materyalnej czynności robotnika. Jeźli zaś robotnikowi nie dają tego, co mu się słusznie należy, to jest całego zysku, powodem tego jest prywatna własność. Dlatego, by zapewnić byt i szczęście wszystkich, należy dążyć do tego, by rozdziału zysków za pracę dokonywało społeczeństwo. Ale tego uczynić nie można, jeźli społeczeństwo nie będzie miało w rękach swoich

wszystkich środków produkcyi. Przyczyną bowiem nędzy robotników jest to, że robotnik nie może wprost pracować dla konsumenta, ale pracuje dla kapitalisty, któremu swą siłę fizyczną sprzedaje; w ten sposób oddzielony jest producent od konsumenta i od środków produkcyi. To ostatnie sprawia, że producent mimo to nie może otrzymać całego zysku, a konsument musi drogo płacić kapitaliście, pośredniczącemu między konsumentem a robotnikiem.

Nie zadowalają się socyaliści krytyką dzisiejszych stosunków, lecz tworzą obraz tego położenia ludzkości, w którym ona, wolna od Boga, religii i innych zapór szczęśliwości ludzkiej, będzie piła z pełnego kielicha rozkoszy. Już tam nie będzie głodu, nędzy, ale wszyscy będą weseli, zadowoleni i szczęśliwi, słowem będzie raj na ziemi. Wówczas nie będzie różnic klasowych: każdy będzie miał byt i utrzymanie zapewnione. Nie będzie kapitalizmu, ani nędzarzy; praca będzie miarą posiadania, więc każdy będzie miał tyle, ile mu będzie potrzeba. Nikt też nie będzie zmuszony do pracy nadmiernej, będzie miał dosyć czasu na odpoczynek, zabawę i pożyteczną lekturę.

Ażeby nawiązać swe teorye z przeszłością, chociaż nie wynikają z rozwoju ludzkości, owszem są jej wprost przeciwne, jak pojęcia o pracy i własności, oraz by sobie dodać pewności, powołują się socyaliści na historyę. Historya ma wykazać, że ich twierdzenia nie są czemś nowem, ale koniecznym wynikiem rozwoju ludzkości. Rozwój ludzkości w pewnym okresie czasu nie zależy, ich zdaniem, od nowych pojęć filozoficznych, religijnych i politycznych, ale wyłącznie od stosunków ekonomicznych. Historya, to dzieje walki klas o byt, t. j. klas uciśnionych proletaryatu. Dzisiejszej zaś walki klasowej celem jest usunięcie wszelkich klas. Na tej walce klas rozwija się społeczeństwo, familia, państwo. Dawniej panowali tylko władcy, później arystokracya, od 19 wieku demokracya, dziś socyaliści. Klasy wyższe tracą swe przywileje, muszą niższe warstwy dopuszczać do głosu, przyznać im prawo wyborcze do parlamentów, uwzględniać ich potrzeby w ustawodawstwie i w ten sposób powoli zbliża się ludzkość do tego, o czem marzy socyalizm, zmierza już szybkim krokiem do ustroju socyalistycznego. Jakże to społeczeństwo szczęśliwe będzie wyglądało?

3) Państwo i społeczeństwo w przyszłości.

Na to pytanie nie jedną dają odpowiedź socyaliści. Niektórzy, jak Marx, zapytani o organizacyę przyszłego społeczeństwa, odpowiadają, że nie piszą recept dla Marxistów przyszłości, inni mówią, że tę kwestyę sama historya rozwiąże. Nie chcą dać odpowiedzi, bo boją się, by to, co oni za dogmaty ogłoszą, nie rozwiało się z czasem. Ale przecież musieli w przybliżeniu przedstawić ten ideał, do którego ludzkość ma

dążyć, bo bez jasno określonego celu trudno dobrać środki do jego osiągnięcia. W kreśleniu obrazu przyszłego społeczeństwa napotykają socyaliści co krok na nowe trudności, bo pełne sprzeczności teorye o człowieku, jego prawach i obowiązkach, niełatwo dadzą się ułożyć w jakąś harmonijną całość.

Przypatrzmy się temu państwu, na niem bowiem poznamy zasady socyalizmu w ich konkretnem zastosowaniu, a zarazem niemożliwość spełnienia i utopijność ich teoryi. W przyszłem państwie nie będzie religii, wszyscy będą ateuszami, miłość macierzyńska ustąpi społecznemu wychowaniu dzieci, troskliwość ojcowską o utrzymanie dzieci zastąpi społeczeństwo. Ono wychowywać będzie młode pokolenia, bo gdyby się rodzicom zostawiło wychowanie, mogliby ci wpajać zasady, sprzeciwiające się zasadom socyalizmu; byłoby to nawet niebezpiecznem dla państwa, bo rodzice, chcąc zapewnić lepszy byt dzieciom i lepsze utrzymanie, mogliby ze środków konsumcyi gromadzić dla dzieci majątek. Stąd wróciłyby na nowo czasy kapitalizmu. Dzieci zatem otrzymają wspólne wychowanie i wykształcenie.

Jedynym właścicielem wszystkiego, nawet dzieci, jest państwo, społeczeństwo, które wszystkich wywłaszczyło, czy przez wykupno środków produkcyi, jak chcą jedni, czy przez konfiskatę. Pierwszą drogą skupić można wszystko w ten sposób, jak to dziś czyni państwo, czyto upaństwowując koleje żelazne, czy zakładając fabryki rządowe pewnych gałęzi produkcyi. Drugą można dojść do zniesienia prywatnej własności, zabierając przemocą posiadłości właścicielom dotychczasowym. Albowiem kapitaliści swe bogactwa zdobyli na społeczeństwie wyzyskiem, a więc ich majątki są skradzione, stąd też społeczeństwo ma prawo odebrania kradzieży drogą, jaka mu się spodoba. Mając środki produkcyi w swych rękach, będzie państwo wydobywało z nich środki do życia. A czynić to będzie przez pracę jednostek. Podobnie jak dziś muszą ludzie służyć przy wojsku, w linii czy w rezerwie, przez lat kilkanaście, tak i w państwie socyalistycznem wszyscy obywatele będą obowiązani przez 20 lat lub więcej pracować. Prace, które przyczyniać się mają do dobra ogółu, powierzać będzie społeczeństwo ludziom do tego uzdolnionym. Uzdolnionym jest ten, którego za takiego uzna zwierzchność, bacząc na jego zdolności przyrodzone. Ale ponieważ ludzie będą się chętniej garnęli do prac łatwiejszych i przyjemniejszych, a trudniejsze zawody byłyby pozbawione pracowników, przeto socyalizm, by temu zapobiedz, ustanawia jednostkę pracy, tj. liczbę godztn, przez które w każdym zawodzie trzeba pracować. Za tę pracę, we wszystkich zawodach otrzymywać będą robotnicy jednakowe wynagrodzenie. Tak będzie zaś czas pracy rozłożony, że w zawodach najbardziej po-

szukiwanych będzie trzeba pracować najdłużej, w trudniejszych najkrócej. Ten tedy, który będzie się zajmował np. czyszczeniem kanałów, będzie pracował przez 10 minut dziennie, a dostanie zapłatę, wystarczającą mu na utrzymanie, równą płacy, jaką dostają inni za dłuższą ale łatwiejszą pracę, np. jak kierownik fabryki, albo uczony badacz. Kierownictwo armii społecznej obejmą wybrani na to przez wybory mężowie lub niewiasty, do tego uzdolnione. I tu sęk, bo wszyscy mają być równi, a tymczasem mowa o jakiejś władzy, a więc jest hierarchia, bo przecież żeby w tak olbrzymiem przedsięwzięciu panował ład i porządek, musi być ktoś, ktoby rządził, spory i nieporozumienia usuwał i rozstrzygał, uspokajał niezadowolenie z wyznaczonego rodzaju pracy lub terminu. A więc byłaby zależność, boby tej zwierzchności wszyscy musieli słuchać.

Czy nie będzie stronnictw, walk wyborczych przy wyborach na zwierzchników? To pytanie, które się nasuwa, niełatwo da się rozwiązać. Wyniknie z niego jednak, że i w państwie socyalistycznem potrzebna jest siła zbrojna, zmuszająca nieposłusznych do ulegania zwierzchności, bo w przeciwnym razie panowałaby anarchia. Możliwy byłby plan idealny, jaki malują socyaliści, gdyby człowiek był na wskróś doskonały, ale nim nie jest.

4. Rozdział produktów, wytworzonych przez warsztaty państwowe.

W przyszłem społeczeństwie nie będzie pieniędzy wcale; ich miejsce zajmować będą kwitki, które robotnicy otrzymają, gdy spełnią zadaną im pracę. Wyroby złożone będą w magazynach, więc do nich każdy robotnik pójdzie i za swoje kwitki otrzyma wiktuały i inne potrzebne mu rzeczy. Cena przedmiotu zależeć będzie od tego, ile godzin, właściwie jednostek pracy zostało wyłożonych na jego zrobienie. Aby otrzymać żądaną rzecz, należy przez tyle jednostek czasu pracować, ile potrzeba na zrobienie żądanego przedmiotu. Np. gdy chce ktoś otrzymać ubranie, musi tyle jednostek pracy uzyskać, by czas, który potrzebny był krawcowi na zrobienie ubrania, równał się czasowi, potrzebnemu na zyskanie tego przedmiotu.

5. Rodzina. — Małżeństwo.

Ponieważ wedle tej teoryi człowiek jest zwierzęciem, jeno więcej wymagającem i lepiej wychowanem i kulturalnem, to podobnie jak w świecie zwierzęcym stosunek między samcem a samicą będzie czysto instynktowny. Małżeństwo będzie zupełnie wolne, a jego istnienie lub rozwiązanie nie będzie zależało od jakiejś władzy, ale od sympatyi i antypatyi. Małżeństwo jest rzeczą prywatną, od władzy żadnej niezależną, dlatego wszelką ingerencyę Kościoła i państwa należy tu usunąć. Małżeństwo zależeć ma tylko od wzajemnej skłonności, bo jak długo

ona istnieje, jest szczęśliwem, gdy zaś ustanie, staje się nieszczęśliwem. Powtóre, jak zwierzęta są wolne, tak i niewiasta ma być zrównaną z mężczyzną. *Ks. Jan Szymeczko.*

Rekolekcye szkolne.

Środek ten może spełnić swe zadanie, gdy się go uwolni od naleciałości biurokratycznych, a zbliży do ducha i praktyki Kościoła. Przedewszystkiem ze względu na przepełnienie naszych kościołów w niedziele i święta należy prosić wcześnie c. k. Radę szk. krajową o upoważnienie do odprawienia ich w szkołach średnich wśród tygodnia — i to da się uzyskać. Na przewodnika zaprosi katecheta jakiegoś kapłana światłego i doświadczonego, umiejącego mówić gruntownie, ale i z zapałem. Rekolekcye działają ilością i doborem nauk, rozmyślaniem indywidualnem i modlitwą. Nauk powinno być *dziesięć*, przeplatanych nabożeństwem, w sposób następujący: 1) Egzorta wstępna, Veni Creator, litania z błog. SSmo cum pyxide, a po niej znów 2) egzorta. Nazajutrz rano 3) egzorta, poczem cicha Msza św. i znów 4) egzorta. Popołudniu 5) egzorta, Droga Krzyżowa krótka i znów 6) egzorta. W następnym dniu 7) egzorta, cicha Msza św. i znów 8) egzorta. Popołudniu spowiedź, a po niej egzorta do B. V. M. z litanią i błogosławieństwem SSmo cum pyxide. Wreszcie ostatniego dnia 10) egzorta, cicha Msza św. i Komunia wspólna, Te Deum. Do rozmyślania w domu pomoże młodzieży stosowna lektura duchowna, zwłaszcza z książeczek rekolekcyjnych X. Jeża M. (po 20 h.).

W ten sposób nie narazi się uczniów na częste chodzenie z domu do szkoły, co dla niektórych byłoby uciążliwem, a jednak zajmie się im czas rozważaniami głębszemi. Egzortę przedpołudniową najlepiej rozpoczynać w zwykłej porze szkolnej, tj. o 8-mej; o godzinie 10-tej lub $10^1/_2$ będą już uczniowie wolni. Popołudniu mogą przybyć bez trudu na godz. $2^1/_2$ i będą zajęci do 4-tej lub $4^1/_2$, co jeszcze nie jest porą spóźnioną. Najlepiej byłoby wszystkie egzorty mieć w kościele, ale rzadko gdzie da się to wykonać z powodu nabożeństw parafialnych, a zwłaszcza zimna, które w Wielkim Poście zwykle daje się jeszcze we znaki; egzorty przeto bywają w szkole, a nabożeństwo w kościele. Jedynie egzortę (9) po spowiedzi radzimy mieć w kościele po litanii; wówczas też gromadzić się mogą uczniowie wprost w kościele. Wprawdzie odpadnie przy tej jednej egzorcie czytanie katalogów, ale będzie ona niejako próbą religijności uczniów, ofiarą z ich strony dla Najśw. Maryi Panny, a wywrzeć może wpływ nader dodatni, padając na grunt użyźniony już pokutą i łaską sakramentalną.

Gdzie katecheta lęka się trudności ze strony dyrekcyi szkoły co do pomnożenia egzort, niech naprzód porozumie się ze swoim Biskupem, a następnie niech się powoła na Jego życzenie. Normalia nie określają ilości egzort, więc życzenie Biskupa będzie tu decydującem.

Refleksye z podróży po Palestynie.

Jeruzalem.

Dalsze dowody z Ewangelii św. Jana, stwierdzające autentyczność grobu Chrystusa. Historyczne świadectwa na poparcie tejże autentyczności. Zarzuty przeciwników. Z historycznych dowodów pierwsze miejsce dzierży tradycya. Źródło tejże to szczególniejsza cześć dla grobu Chrystusa tak u biskupów jak i u wiernych. Kilka nowych zarzutów.

Dalsze wskazówki, wyjaśniające nam położenie miejsca ukrzyżowania a więc i grobu Chrystusa, znajdujemy u św. Jana (Ewang. r. 19, 17). „A niosąc krzyż (Chrystus) — czytamy tam — wyszedł na ono miejce, które zwano trupiej głowy a po żydowsku Golgota".

Miejsce ukrzyżowania było za miastem na wzniesieniu, mającem podobieństwo trupiej głowy czyli czaszki. To tłomaczenie słowa Golgota jest obecnie prawie powszechne. (Zob. Schegg'a, Langen'a, Bisping,a, Schanz'a i innych). Obecnie nie można stwierdzić, czy miejsce grobu Chrystusa, jak je wskazują, ma kształt czaszki. Sprawdzić tylko można, że to był pagórek, gdyż idąc do grobu Chrystusa od drogi bolesnej, trzeba iść dobrze pod górę. Sam, idąc do grobu Chrystusa, to skonstatowałem. Nie tylko się zmęczyłem ale i spociłem z powodu znacznej wyniosłości miejsca, na którem znajduje się bazylika z grobem Chrystusa.

Nic dziwnego, że pagórek ukrzyżowania i Grobu Pańskiego nie daje nam obecnie poznać, czy ma wygląd czaszki; cała ta bowiem miejscowość uległa z biegiem czasu poważnym zmianom i jest teraz całkowicie zabudowaną. Do wyjaśnienia sytuacyi grobu Pańskiego dorzuca jeszcze św. Jan (19, 41) jeden szczegół, słowy: „A na miejscu, gdzie był ukrzyżowan, był ogród a w ogrodzie grób nowy, w którym jeszcze żaden nie był położony".

Według tych słów św. Jana grób Józefa z Arymatei, w którym złożono Najświętsze Ciało Chrystusa, był wykuty w ogrodzie położonym u stóp Golgoty. Ten stan rzeczy istniejący obecnie, zgadza się ze słowami Ewangelii. Kaplica bowiem z Grobem Pańskim położona jest w pobliżu miejsca ukrzyżowania z tą jednak różnicą, że ona leży na dole, podczas gdy na miejsce ukrzyżowania trzeba się spinać w górę po ośmnastu stopniach niezmiernie uciążliwych.

Reasumując to wszystko, co o autentyczności grobu Pańskiego na podstawie zapisków ewangelicznych dotąd napisałem, konstatuję zupełną zgodność sytuacyi obecnego grobu Pańskiego z relacyami ewangelicznemi.

Czy jednak historya dostarcza nam pewnych dowodów na stwierdzenie autentyczności tego miejsca jako grobu Chrystusa? Na to pytanie odpowiadamy twierdząco. Byli jednak, którzy przeczyli autentyczności grobu Chrystusa, jaki się mieści obecnie w bazylice na nim zbudowanej.

I tak niejaki Gordon (protestant), widząc na jednym z pagórków, położonym za bramą damasceńską, podobieństwo do ludzkiej czaszki, orzekł nieomylnie, że to jest właściwa Golgota! Dowód to oczywiście

bardzo słaby. Idąc tą drogą dowodów, możnaby pierwszy lepszy pagórek koło Jerozolimy położony wziąć za Kalwaryę.

Inny znów, Clarke, uznał za Kalwaryę górę złej Rady, położoną za doliną Hakeldama (Gehenna). I ten zarzut nie ma podstawy. Na tej górze nie ma żadnego śladu grobu Chrystusa. Nadto pierwszy to głos upatrujący w tem miejscu Kalwaryę. Inni wreszcie, jak, Fergusson, upatrują grób Chrystusa w podziemiach świątyni żydowskiej w Jeruzalem. Zdanie to jest najfałszywsze, nie można bowiem pojąć, by żydzi, tak zwani zeloci, którzy pilnie dbali w swem rozumieniu o cześć i chwałę świątyni, mogli pozwolić na taką według ich przekonania jej profanacyę.

Za tymi pisarzami protestanckimi cały tłum ich wyznawców: biblistów i niebiblistów, przeczy autentyczności grobu Chrystusa.

Wbrew tym głosom twierdzimy z całą stanowczością, że obecny grób Pański w Jerozolimie jest autentyczny. Tej autentyczności dowodzi nieustanna ciągła tradycya chrześcijańska. Jej źródłem jest niewątpliwie nadzwyczajna cześć, jaką otaczali chrześcijanie najświętsze miejsce grobu Chrystusa, swego Zbawiciela.

Tu na tym grobie odbywali swe modły; tu słali swe łzy ku niebu, bolejąc nad Zbawicielem; tu też czerpali pociechę i ulgę w prześladowaniach i cierpieniach swoich.

Przodowali w oddawaniu tej czci grobowi Chrystusa Apostołowie. Jak drogim był dla nich wieczernik, w którym im ich mistrz podał swe najświętsze Ciało i Krew, tak drogim był im również grób, w którym spełnił się największy cud zmartwychwstania Pańskiego. Tę cześć Apostołów przejęli biskupi Jerozolimy, z żydowstwa szczerze i z duszy do chrześcijaństwa nawróceni. Ci z pewnością zwiedzali grób Pański z wiernymi i tu rozmyślając mękę Zbawiciela, pogłębiali swą miłość ku Niemu.

Nie mogli zaś być biskupi Jerozolimy obojętni na miejsce śmierci i grobu Chrystusa, gdyż sam lud chrześcijański, wierzący w Chrystusa i dobrze znający jego grób, nie ścierpiałby takiej obojętności swych Pasterzy. A ludu tego było mnóstwo. Dowodzą tego słowa starszych Kościoła jerozolimskiego, wypowiedziane do św. Pawła, bawiącego po swych podróżach apostolskich: „Widzisz bracie — powiadają oni — jako jest wiele tysięcy między żydami, *którzy uwierzyli*“. (Dzieje Apostol. 21, 20.).

Niepodobna przypuścić, by te tysiące, na których ustach był Chrystus, nie znały i nie odwiedzały grobu ich Zbawiciela. Nieprzerwana ta tradycya w oddawaniu czci Grobowi Pańskiemu, podtrzymywana przez biskupów Jerozolimy, których liczbę — do czasu oblężenia miasta tego przez Rzymian — oblicza Euzebiusz na 13, oraz przez całe rzesze ludu wierzącego snuła się jakby jaka nić złota na chwałę Crystusa [1]).

Mógłby jednak ktoś uczynić zarzut, że miejsce grobu Zbawiciela mogło przecież zaginąć w tym czasie, gdy chrześcijanie opuścili Jerozolimę około r. 66 po Chr., udając się do kolonii greckiej Pelli, by wo-

---

[1]) Zob. Euzebiusza Historya kościelna Ks. IV. r. X.

bec oblężenia jej przez Rzymian nie patrzyć na jej zniszczenie i nie narazić się bez potrzeby na niebezpieczeństwo życia.

Wielu jednak chrześcijan z żydów nawróconych, już z samego patryotyzmu żydowskiego, pozostało i strzegło tego miejsca świętego. Po powrocie chrześcijan z Pelli stał się znów Grób Pański przedmiotem czci i pielgrzymek.

Ależ powiedziałby ktoś: Jerozolima została zniszczoną przez wojsko rzymskie 70 r. po Chr. a z nią był i grób Pański zniszczony.

Nie trzeba jednak słów Chrystusa: „Zaprawdę powiadam wam, nie zostanie tu kamień na kamieniu“ (Mat. 24, 2., Mar. 13, 2., Łuk. 21, 6), tak tłomaczyć, jak gdyby miasto owo miało być tak spustoszone, że zostały same gruzy! Owszem, przepowiednia owa dotyczyła przedewszystkiem świątyni samej, tej chwały synagogi i narodu żydowskiego. Ona to padła ofiarą pożaru tak, że gruzy tylko z niej pozostały. Możnaby tylko mieć pewne wątpliwości co do utrzymania grobu Chr. za czasów cesarza Adryana (117—138), gdy tenże, chcąc położyć raz koniec rokoszom wzniecanym przez żydów, wydalił ich z Jerozolimy i zakazał im powrotu. By zaś zatrzeć pamięć miasta świętego w umysłach żydów, nazwał je Aelia Capitolina.

Z wypędzonymi żydami musieli opuścić Jerozolimę także i chrześcijanie z żydostwa nawróceni. Mogła więc powstać obawa, że po opuszczeniu Jerozolimy przez nich zatarła się pamięć grobu Pańskiego. Przypuszczenie to jest płonne; na miejsce bowiem chrześcijan z żydostwa nawróconych, utworzyła się w Jeruzalem gmina chrześcijan nawróconych z pogaństwa. Ci też podtrzymywali tradycyę co do autentyczności grobu Zbawiciela.

Nadto Bóg użył ręki samych prześladowców do zachowania nieprzerwanej pamięci miejsc grobu i Kalwaryi; świadczy bowiem św. Hieronim, że od czasu Adryana aż do panowania Konstantyna, przez lat prawie 180 na miejscu Zmartwychwstania bałwan Jowisza, a na skale Krzyża statua Wenery z marmuru były od pogan wzniesione[1]). Uczyniono zaś to w tym celu, aby zrazić pierwszych chrześcijan do zwiedzania grobu i Kalwaryi Chrystusa.

To najlepszy dowód, że miejsca te święte były nietylko wiernym ale i poganom wiadome a przez chrześcijan odwiedzane i czczone.

Ks. Dr. St. Dutkiewicz.

Nowe książki.

Ks. Nawarra Franciszek. Historya Kościołów Michałowskiego i Obiechowskiego. Kraków. 1909. U Gebethnera. Str. 220 + 20.

Mamy przed sobą monografie dwóch kościołów parafialnych dyecezyi kieleckiej, opracowane sumiennie na podstawie dokumentów.

---

[1]) Zob. św. Hieronima list 58 do Paulina str. 319 T. I. wyd. Wer.

W dziejach kościoła michałowskiego podaje autor dosłownie dokument erekcyjny kościoła i streszcza inne dokumenty fundacyjne. Następnie opisuje stan kościoła i parafii w r. 1783 na tle sprawozdania z wizyty generalnej biskupiej, i w pięciu peryodach doprowadza rzecz do czasów najnowszych. Obszerniej jeszcze i gruntowniej kreśli dzieje kościoła obiechowskiego. Rzecz nie jest wprawdzie należycie uporządkowana, styl pozostawia wiele do życzenia, wiarogodność dokumentów nie została roztrząśniętą i ustaloną, ale bądź co bądź autor dokumenty opublikował, a tem samem na wypadek pożaru ich osnowę uratował od zaginięcia i umożliwił rozpatrzenie się w niej szerszym kołom, a zwłaszcza badaczom fachowym. Gdyby każdy duszpasterz poszedł za tym wzorem i ogłosił dzieje swego kościola i parafii, jak zdoła, podając przedewszytkiem bez zmiany (nawet co do pisowni) osnowę wszystkich dokumentów lokalnych, zebrałby się niebawem obfity materyał dla badaczy, na którego tle możnaby opracować monografie poszczególnych dekanatów, następnie dyecezyj, wreszcie Kościoła w Polsce. Temsamem również uprzystępniłoby się badaczom fachowym korzystanie z dawnych dokumentów, czasem wprawdzie bagatelnych, ale nieraz bardzo cennych, bo dowiedzieliby się, gdzie ich szukać mają. Swoją drogą przy wydawnictwie tego rodzaju nie obejdzie się bez ofiary pieniężnej, bo na pokup takiej książki, więc i na zwrot kosztów, liczyć nie można.

Wolfgarten Gottfried. Dreifacher Jahrgang ganz kurzer Homilien auf Festtage. Fryburg. 1909. U Herdera. Str. VIII. + 218. Cena br. 2 K. 16 h.

Słusznie zaznacza autor w przedmowie, że mamy poddostatkiem kazań obszernych, ale brak przemówień krótkich a treściwych, jakich właśnie w życiu parafialnem najwięcej potrzeba. Niemałą też oddał przysługę, ogłaszając trzykrotny kurs homilij świątecznych, których wygłoszenie zająć może po kwadransie lub po 20 minut. Dzieło nadaje się również wybornie jako podstawa do egzort.

Dr. *Hense Friedrich.* Geheiligtes Jahr. Fryburg. 1909. U Herdera. Str. XII + 528, cena br. 3 K. 36 h., opr. 4 K. 20 h.

Autor podaje na każdy dzień roku kościelnego maksymę jakąś ascetyczną, wyjętą z dzieł mistrzów ascezy, objaśnia ją przykładem z żywotów Świętych i zakończa stosowną modlitwą. Całość przeznaczona na lekturę dzienną zajmuje zaledwie jednę do dwóch stron druku in XII^{0}, zatem nawet najwięcej przeciążony pracą duszpasterz lub katecheta znajdzie czas do jej przewertowania i rozważenia. Korzyść dla życia wewnętrznego, duchowego, będzie stąd wybitna. Praca ta doczekała się już obecnie czwartego wydania.

Biblioteczka Uniwersytetów Ludowych i Młodzieży szkolnej. Warszawa. 1909. U Gebethnera.

Mamy przed sobą n. 112. *Rodocia* satyry, (wybór, za 26 h.), 116. *Pola* Przygody B. Winnickiego (część I. za 20 h), 117. *Orzeszkowej* Bracia (str. 101, 45 h.), 119. *Kubali* L. Mieszczanin polski w XVII. wieku (26 h.), 120. tegoż Oblężenie Lwowa w r. 1648 (26 h.), 121. tegoż Bitwa pod Beresteczkiem (str. 95, za 40 h.), tegoż Oblężenie Zbaraża (str. 79, 32 h.), 123. *Szajnochy* K. Wnuka Króla Jana III. (20 h.), 124. tegoż Barbara Radziwiłłówna (str. 85, 32 h.),

128. *Mickiewicza A.* Bajki i powiastki (20 h.), 130. *Słowackiego J.* Ojciec zadżumionych, W Szwajcaryi (20 h.), 131. tegoż Jan Bielecki, Mnich, Arab, Hugo (26 h.), 136. *Orzeszkowej* Smierć domu (20 h.), 140. *Rodziewiczówney M.* Kamienie, Ciotka, Wpisany do heroldyi (20 h.). Wybór zrobiono zatem nader trafny i bez zarzutu, a ceny są przystępne.

Biblioteczka młodzieży szkolnej. Warszawa. 1909. U Gebethnera.

Otrzymaliśmy do recenzyi n. 122, 123, 124, 125 i 126, zawierające *Niewiadomskiej Cecylii* Legendy, podania i obrazki historyczne, a mianowicie: Litwa (26 h.), Jadwiga i Jagiełło (20 h.), Jagiellonowie (26 h.), Królowie obieralni: Henryk, Stefan Batory (20 h.), Rej, Kochanowski (20 h.). Opracowanie uwzględnia rezultaty nowszych badań dziejowych, a wplecionemi legendami i poematami ożywia rzecz i budzi zainteresowanie. Natomiast nie możemy zalecić książeczki n. 114. *Rosny'ego* 20.000 lat temu, przedstawiającej zapasy ludzi ze zwierzętami w epoce kamiennej, bo i tytuł i treść suggestyonują przekonanie o materyalistycznym rozwoju ludzkości. Według poważnych badań istnienie ludzi można obliczać na jakie 8.000 lat przed Chrystusem; dlaczegoż autor napisał 20.000? Popuściwszy cugle fantazyi mógł równie dobrze napisać: 20,000.000! Czemu właśnie rzecz taką przeznaczono dla młodzieży?

MISCELLANEA

Skazanie kapłana. Miński sąd okręgowy na kadencyi sądowej w Mozyrzu skazał X. Adama Suchwałkę, proboszcza parafii Petryków w powiecie mozyrskim, na 200 rubli kary, albo 2 miesiące więzienia za odprawianie Mszy św. i spełnianie posług religijnych parafianom w domu prywatnym, w miasteczku Lelczycach. Miasteczko Lelczyce, odległe od Petrykowa, gdzie się znajduje parafialny kościół, o 60 wiorst, posiada obecnie wzniesiony kosztem i staraniem Feliksa hr. Tyszkiewicza z Połągi, właściciela dóbr lelczyckich, nowy kościół i stałego kapłana, obecnie X. Kazimierza Dowgiałłowicza. Ze względu na zbyt wielką odległość kościoła, proboszcz petrykowski zmuszony jest od czasu do czasu na miejscu dopełniać koniecznych potrzeb religijnych. W roku zeszłym, dopóki jeszcze kościół lelczycki nie był zbudowany, X. Suchwałko przyjeżdżał i do Lelczyc i tam w jedynym katolickim w miasteczku domu Mikołaja Markowskiego, na prowizorycznie na ten tylko dzień urządonym w pokoju ołtarzu, odprawiał Mszę św. i udzielał Komunii św. spowiadającym się. Sąd uznał to jako „pogwałcenie prawa", i podciągając ten postępek pod paragraf ustawy karnej, omawiający otwarcie kaplicy bez pozwolenia, wydał wspomniany wyżej wyrok.

Katolicy francuscy postanowili wreszcie zjednoczyć się na gruncie religijnym. Według broszury msgra Turinaza, biskupa z Nancy, trzy wielkie organizacye katolickie: Action Liberale Populaire, Entente Catholique i Comite Royaliste, zgodziły się na dwa punkta: 1) Wszyscy mężo-

wie, mający poczucie sprawiedliwości, łączą się ku przywróceniu i obronie *wolności* obywatelskiej i religijnej. 2) Energiczna agitacya przy wyborach za kandydatami, którzy się oświadczą za wolnością obywatelską i religijną.

Akcya taka jest niezbędna wobec usiłowań odchrześcijanienia ludu za pomocą szkół państwowych. Według ustaw mają one nie uczyć religii, ale i nie zaczepiać żadnego wyznania, w praktyce jednak posługują się książkami, w których jest mnóstwo wycieczek przeciw chrystyanizmowi i Kościołowi katolickiemu. Nauczyciele też, wiedząc o tem, że władze wyższe mile widzą napaści na Kościół, zohydzają przy wykładach instytucye katolickie. Świeżo posłowie katoliccy interpelowali w tej kwestyi rząd francuski w Izbie posłów, ale prezes ministrów Briand i minister oświaty Daumergue zasłonili się frazesami radykalnymi. Z biskupów, oskarżonych z powodu przestrzeżenia wiernych przed wrogimi religii podręcznikami szkolnymi, stanął pierwszy przed sądem w Reims kardynał-arcybiskup tamtejszy Ludwik Luçon. Oświadczył, że list biskupów nie ma żadnej myśli politycznej i nie zamierza służyć żadnemu stronnictwu, że chce jedynie zwrócić uwagę rodziców na nielegalne usiłowania ku odchrześcijanieniu ich dzieci.

Obecnie prowadzi rząd francuzki *walkę z dziećmi* katolickiemi w sposób podobnie zacięty, jak Prusacy walczą z dziećmi polskiemi. Za illustracyę niech posłuży następujący cyrkularz szkolny. Inspektor szkół w Mauléon przesłał wszystkim nauczycielom swego okręgu cyrkularz następującej treści: 1) Żaden uczeń, wygnany ze szkoły publicznej za odmowę uczenia się z podręczników, przez episkopat zabronionych, nie będzie mógł być przyjęty w żadnej innej publicznej szkole. 2) Zupełne wypędzenie ucznia może mieć miejsce tylko w razie bardzo poważnej przyczyny niesubordynacyi wobec regulaminu. Chwilowe wypędzenie ucznia ze szkoły ma być dopełnione w razie zniszczenia książki, odmówienia uczenia się z podręczników danych przez władzę szkolną i w razie niebywania na lekcyach historyi. Podobne chwilowe wypędzenia ze szkoły trwać mają tak długo, dopóki uczeń nie zaniecha swego oporu względem władzy szkolnej. Do „wymownego“ swego rozporządzenia dodaje wreszcie p. inspektor: „Byłoby błędem, gdybyśmy wyrzekli się choć jednego z naszych podręczników, w razie zaś, gdyby który z nauczycieli podobnego błędu się dopuścił, dyscyplinarnej karze podlegać będzie“.

Hiszpania. (Ruch społeczno-chrześcijański). Radykalno-socyalistyczne rozruchy ostatnich czasów w Hiszpanii nietylko partyi owej nie wzmocniły, ale wprowadziły nawet do niej zupełną anarchię i zamieszanie. Przeciwnie, w obozie katolickim nastąpiła reakcya, większy ruch i życie. Od dłuższego zresztą już czasu gorliwi katolicy, a zwłaszcza duchowieństwo, które do dzisiejszego jeszcze czasu posiada w Hiszpanii wielką powagę, rozpoczęło wśród ludu społeczno-chrześcijańską pracę. Obok licznych instytucyj dobroczynnych zorganizowano Związek demokracyi chrześcijańskiej, na czele którego stoi znany pisarz społeczny, O. Gabryel Palau. Ustawy tej pożytecznej organizacyi wzorują się na słynnym niemieckim „Volksverein“, a zadaniem Związku jest przedewszystkiem skupienie wszystkich sił katolickich w kraju, w celu prowadzenia chrześcijańsko-społecznej akcyi. Ma on najwięcej swoich zwolenników na wsiach, a pracuje w nim obok znacznej liczby świeckich i duchowieństwa i wielu Bisku-

pów. Za jego to staraniem założono już wielką ilość kas rolnych. Druga znowu organizacya, zasługująca na szczególniejsze wyróżnienie, to Związek narodowy katolickich stowarzyszeń robotniczych. Należy do niego przeszło 600 różnych mniejszych związków, jak: kasy ludowe, syndykaty, kooperatywy, kluby robotnicze itp. Do całego tego ruchu społecznego przyczyniają się w znacznej mierze liczne kursy socyalne, t. zw. tygodnie społeczne, urządzane staraniem katolików w różnych miastach Hiszpanii. Czasby był na podźwignięcie się tego narodu!

Przyjaciel Ludu w nr. 6. na str. 12. uderza na posła ks. Dra Kopycińskiego z Gawłuszowic i na ks. proboszcza z Lisiejgóry, dodając: „Tak samo w kilkunastu innych parafiach porwała księży *gorączka wszechpolska* do walki z ludowcami". Na str. 13. powstaje znów na ks. prałata Szurmiaka z Czermina. W ogóle odgraża się księżom walką ponowną. Dziwna rzecz: wszechpolacy narzekają na duchowieństwo dyecezyi tarnowskiej, że im odmawia poparcia w stopniu wyższym niż gdzieindziej, a ludowcy wmawiają w nas mimo to „gorączkę wszechpolską"! Jeżli to ma być może próba odzyskania popularności, zachwianej likwidacyą Banku parcelacyjnego, to smutne trzeba postawić horoskopy na przyszłość!

Anglia. (Statystyka nawróceń). Kościół w Wielkiej Brytanii zdobywa sobie coraz to więcej wyznawców i to przeważnie z pośród klas wyższych. Od 1899 r. do obecnego roku przeszło w Anglii z protestantyzmu na katolicyzm 417 członków parlamentu, 205 oficerów, 162 literatów, 129 prawników, 69 lekarzy, 36 oficerów marynarki i 66 osób z arystokracyi. Z pośród tych nawróconych 209 osób przyjęło święcenia kapłańskie, a 158 poświęciło się życiu zakonnemu.

Syonizm galicyjski o religii katolickiej. Lwowskie pismo *Moriah* przed rokiem zamieściło artykuł p. t.: „Reakcya w szkolnych murach". Śmie w nim twierdzić, że „podczas wykładu w szkole odbywają się orgie (!) katolickie", — że „recepta katolicyzmu, to recepta zwierzęcego (!) sposobu myślenia" — że „stoimy w przededniu nowej katolickiej inkwizycyi", — że „duchowieństwo katolickie składa się z katów żydowskiego narodu", — że „czas przyjdzie, w którym w szkołach czarne duchy odprawiać będą czarne msze, cała zaś żydowska młodzież oddaną zostanie na pastwę wyuzdanej katolickiej idei". Ma to być zapewne dowodem tolerancyi żydowskiej i podnietą do niej!!

Wędrowne kursy gospodyń wiejskich urządza bawarski centralny związek chłopski. Trwają one po kilka miesięcy w każdej większej parafii, pod kierownictwem dwóch zakonnic, teoretycznie i praktycznie wykształconych. Uczą tam gotowania zwyczajnego i dla chorych, chowu bydła i drobiu, fabrykacyi masła i serów, ogrodnictwa itp. Dziewcząt nie odrywa się od domu rodzicielskiego i nie naraża na koszta utrzymania; uczy się na plebanii lub w szkole. Od czasu do czasu gotują dziewczęta obiady w domach rodzicielskich, a zakonnice kontrolują je i udzielają wskazówek. Pięć miesięcy zimowych takiego kursu dają rezultaty wyborne, a koszta są nieznaczne. Czy nie dałoby się coś podobnego i u nas urządzić?

Wiadomości dyecezalne.

Lwów. *Inst.* ks. *Obuchowicz* Romuald na prob. w Nastasowie. — *Wyświęcony* na kapłana ks. *Adamski* Józef.

Przemyśl. *Inst.* ks. *Michałowski* Bron. na prob. w Chłopicach. *Mian.* ks. *Klajewicz* Michał katech. szk. 5-kl. m. w Sokołowie, ks. *Kułak* Franciszek eksp. w Koniuszkach siem. — *Przen.* ks. *Kolanko* Jan z Koniuszek siem. do Kurzyny, ks. *Welc* Józef z Kołaczyc do Sambora. — *Egz. konk.* prob. złożył ks. *Michałowski* Bronisław. — *Zmarł* ks. *Słupek* Michał w Albigowej w 55 r. z. a 32 r. kapł. R. i. p.!

Od Redakcyi. Gotowość zaprenumerowania *Wychowawcy* i *Katechety* zamiast *Dwutygodnika katech.* (zob.n. styczniowy br. str. 337 i nast.) zgłosili do 7/2 P. T. X. X.: *Penz* R. z Dobrzechowa, *Cierpiałek* A. z Mogilan, *Olszowiecki* z Zassowa, *Makłowicz* J. z Czortkowa, Dr *Ryłko* P. z Międzybrodzia, *Łukasik* Cz. z Cz. Dunajca, *Prezentkiewicz* Fr. z Kościelca, *Tokarski* M. z Rzeszowa, *Telep* A. z Ożomli, *Kotfis* Bł. z Dębicy, *Marzec* Piotr z Klikuszowy, *Zdebski* M. z Harbutowiec, *Vrana* Wł. z Krakowa, *Prokopek* Z. z Biesiadek, *Gadowski* J. T. J. z Nowego Sącza, *Kayski* J. z Pobiedra, *Macak* J. z Krzyszkowic, *Piotrowski* W. z Mogilan, *Rabczak* P. z Łańcuta, *Salezyanie* z Radnej, *Rajski* A. z Lanckorony, *Karmelici* z Czarnej, Dr. *Kulinowski* z Krakowa, *Tajduś* ze Szczyrzyca, *Limanowski* Br. ze Stanisławowa, *Lubelski* J. z Insbrucka, *Łańcucki* K. z Radymna, razem 27-miu. Prosimy uprzejmie chętnych o rychłe zgłaszanie deklaracyj i o zachęcanie drugich. Ogłoszenie w Dwutygodniku będzie poręką, że kartka ze zgłoszeniem nie zaginęła.

Jeden z księży z dyec przem. nie wróży powodzenia przedsięwzięciu i radzi wydawać nadal *Dwutygodnik* w formie dotychczasowej, a porozumienie się z nauczycielami osięgać przez trzy inne środki: a) „przez zasilanie *Szkoły*, *Rodziny i szkoły* artykułami duchownych i nawzajem *Dwutygodnika* artykułami nauczycieli, b) przez zachętę do wstępowania do Tow. naucz. i do brania udziału w ich wiecach, c) do posyłania na takie wiece delegatów Kół katechetów". Może być, że i te środki wydałyby rezultat dodatni; w każdym razie świadczą o dobrej woli. Zdaje nam się jednak, że należałoby nie spuszczać z oka owych trzech środków, co już nawet czyniliśmy do pewnego stopnia, a równocześnie wydawać pismo wspólne dla wszystkich wychowawców chrześcijańskich. Niektórzy z wymienionych P. T. Współbraci wyrazili się o idei takiego pisma w sposób wprost entuzyastyczny.

Przyjaciołom *Dwutygodnika katech.* oznajmiamy, że w razie niedojścia do skutku wydawnictw *Wychowawcy* i *Katechety* i zwinięcia *Dwutygodnika*, pismo katechetyczne polskie istnieć nie prze-

stanie, lecz wychodzić będzie albo we Lwowie, gdzie się niem zajmie *Związek Katechetów*, albo w Płocku, albo nawet w Warszawie, skąd już nawiązano układy. W ostatnim razie ilość prenumeratorów i Współpracowników wzrosłaby przez przystąpienie XX. Prefektów z Korony i Litwy, wskutek czego pismo fachowe łatwiej zakwitnąćby mogło. Nie napróżno widać działał *Dwutygodnik*, skoro potrzebę pisma katechetycznego wielu dziś żywo odczuwa. Przed 14 laty tak nie było.

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. — Drukiem J. Pisza w Tarnowie